

wydawca | Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

1-2 / 2021

Bibliotekarz Warmińsko-mazurski



STRACH



w numerze
1-2 / 2021

Szanowni Czytelnicy!

U progu lata, gdy za oknem pięknie świeci słońce, a temperatura szybuje do 30 kresek, oddajemy w Państwa ręce numer „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego”, którego myślą przewodnią są emocje i uczucia. Abstrahując od lęku wywołanego zmianami klimatu (gwałtowne zjawiska pogodowe towarzyszące nam w ostatnich dniach są tych zmian namacalnym dowodem), okres letni kojarzy się raczej z radością. W tym numerze jednak – trochę prowokacyjnie – to właśnie na strach przeznaczaliśmy najwięcej miejsca. Poświęcony jest mu artykuł dr Ewy Rudnickiej z Biblioteki Uniwersyteckiej UWM w Olsztynie „Lęk jako bariera komunikacyjna w miejscu pracy bibliotekarzy”, w którym autorka m.in. przywołuje pojęcie „milczenia organizacyjnego” i jego konsekwencji dla atmosfery, efektywności i wizerunku bibliotek. Małgorzata Meller i Katarzyna Łowkiel z Wypożyczalni Główniej i Międzybibliotecznej WBP w Olsztynie zachęcają do przełamania lęku przed nauką języków obcych i dają konkretne wskazówki, jak tego dokonać w artykule „Język OBCY w bibliotece” a Agnieszka Klisz z Piątki Biblioteki Dzieci i Młodzieży WBP w Olsztynie podpowiada, jakie książki wybrać dla najmłodszych, aby poradzili sobie ze swoimi lękami – być może trochę

śmiesznymi dla dorosłych, ale zupełnie poważnymi dla kilkulatków, którzy dopiero poznają świat w różnych jego aspektach.

W tym numerze również podsumowanie aktywności bibliotek w okresie pandemii przygotowane przez Krzysztofa Romulewicza z Działu Analiz i Współpracy z Regionem WBP w Olsztynie, dzieje zamku w Pasłęku opowiedziane przez Piotra Adamczyka, dyrektora BP w Pasłęku oraz opis metamorfozy biblioteki w Mierzeszynie autorstwa Zbigniewa Żejmo z zb studio. Poszukiwacze danych, wielbiciel historii oraz łowcy informacji o zmodernizowanych bibliotekach na pewno poczują dreszczyk emocji zanurzając się w powyższe teksty.

Gorąco zapraszam także do lektury rozmowy z Tamarą Bołdak-Janowską i Antonim Janowskim, którą przeprowadziła Monika Stępień z Pracowni Regionalnej WBP w Olsztynie. Rozmowy nieśpiesznej, refleksyjnej, wspomnieniowej, poruszającej te wrażliwsze strony ludzkiej egzystencji – uczucia, sens życia, tożsamość. Czyż lato nie jest najdoskonalszym czasem na takie rozważania? Zostawiam Państwa z tym pytaniem zachęcając jednocześnie do lektury całego niniejszego numeru „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego”.

Życzę miłej lektury.

Adrianna Walendziak

WYWIAD

MONIKA STĘPIEŃ

rozmawia z Tamarą Bołdak-Janowską i Antonim Janowskim
W uczuciu musi być troszkę emocji 4

LITERATURA

AGNIESZKA KLISZ

Książki o strachu i odwadze dla najmłodszych 8

MARTA WIŚNIEWSKA

(Nie)turystyczna podróż do Kraju Basków 12

W NASZYCH BIBLIOTEKACH

KRZYSZTOF ROMULEWICZ

Biblioteki w sieci w czasie pandemii koronawirusa 15

PIOTR ADAMCZYK

Straszna historia biblioteki 19

ANIA RAU

Może być bardzo wystraszona... 23

KAMIENIE MIŁOWE

Z życia biblioteki 28

WARTO WIEDZIEĆ

EWA RUDNICKA

Lęk jako bariera komunikacyjna w miejscu pracy bibliotekarzy 29

MAŁGORZATA MELER, KATARZYNA ŁOWKIEL

Język obcy w bibliotece 33

ANNA MICHALKIEWICZ

rozmawia z Pawłem Kuźniecowskim o książkach pomagających więźniom 37

ZBIGNIEW ŻEJMO

Wiejska biblioteka w Mierzeszynie przeszła metamorfozę 40

FELIETON

ANITA ROMULEWICZ

Poezja, floryści i straszne czasy 44

PASZPORT BIBLIOTEKI

Miejsko-Gminna Biblioteka w Korszach 47

W UCZUCIU MUSI BYĆ TROSKĘ EMOCJI

Z ludźmi sztuki, Tamarą Bołdak-Janowską
i Antonim Janowskim,
rozmawia Monika Stępień.



Fot. M. Stępień

Monika Stępień: Żywimy do siebie uczucia, czy czujemy emocje? Czy uczucia i emocje to to samo?

Tamara Bołdak-Janowska: Emocje i uczucie to są dwie różne rzeczy. To znaczy tak: uczucia zawarte są w ideach – idea sprawiedliwości, idea piękna, idea miłości, idea wolności – bez idei to nawet domu nie możemy postawić. Natomiast emocje są na samym dole i nie są one w żadnej idei. Tak więc uczucie jest szlachetne, natomiast emocje z reguły są nieszlachetne i rozbudowane na zewnątrz – w tłum, w masę. Tak to rozumiem.

M.S.: Antoni, rzeczywiście jest różnica między emocją a uczuciem?

Antoni Janowski.: Oczywiście. Emocje są z gatunku, powiedziałbym, napięć powierzchniowych.

M.S.: W takim razie czy jesteśmy w stanie wyznaczyć granice naszym uczuciom? Czy to może one wyznaczają nam granice?

A.J.: To jest trudne pytanie. Ja może zacznę odwrotnie: emocje nie podlegają prawu pocucia humoru. Natomiast w uczuciach pocucie humoru gra, czy współgra, z inteligencją człowieka, z jego intelektem, mieści się w jego osobowości, podczas kiedy emocje to jest sprawa często płytka. Jest to sprawność panowania lub niepanowania nad sytuacją i człowiek ulega emocjom.

M.S.: Chciałabym dopytać, może nawet trochę prowokacyjnie, czyja literatura lepiej pisze o emocjach? I czy istnieje w ogóle coś takiego jak literatura kobieca i męska?

A.J.: Ja w literaturze nie szukam emocji. Jeśli w książce przeważają emocje, automatycznie odbieram to, niejako organicznie, jako rzecz słabą, banalną.

M.S.: A czy jest jakieś uczucie, którego za młodu nie rozumieliście, nie potrafiliście nazwać? Czy z biegiem lat odkrywamy nowe uczucia?

A.J.: Pewnie tak było. Kiedy teraz wraca się do niektórych książek, to się odkrywa rzeczy, których jako młody człowiek się nie dostrzegało. Niektóre rzeczy wtedy nie docierały.

T.B.J.: Ja bardzo długo nie mogłam pojąć, co

to jest miłość. Bardzo długo. Było to dla mnie uczucie całkowicie obce. Na przykład miłość do mężczyzny, tak to zredukujemy, nie mogłam pojąć, co to jest dlatego, że rodzice przeżyli traumę wojny. Związali się w późnym wieku po tzw. przejściach. Mój brat zmarł w czasie wojny, nie miał roku. To wszystko razem stworzyło coś takiego, że jako dziecko odczuwałam pustkę w miejscu miłości.

M.S.: Ale miłość da się rozpoznać. Jesteśmy przecież nauczeni np. czytania czyich gestów, sposobu rozmawiania. Możemy nie czuć jakiegoś uczucia, ale wiedzieć, że to jest to.

T.B.J.: Ja na przykład nie wiedziałam, co to jest miłość do zwierzęcia. Dopiero w późnym wieku, jak miałam swojego pierwszego psa, to zrozumiałam, czym to jest. To jest miłość jak do osoby. Nie mogłam pojąć tego uczucia do jakiegoś dwudziestego roku życia, to bardzo późno. Czytałam różne książki o miłości i nie wiedziałam, co to jest.

A.J.: Może to polega na tym, że nasi rodzice nie byli obfici w uczucia, którymi by zalewali nas? Nie mówiło się o tych sprawach, tak jak to widzimy w amerykańskim filmie, gdzie ktoś kogoś kilka razy dziennie zapewnia o miłości. Moi rodzice byli skąpi, jeśli chodzi o takie wyrażanie uczuć w stosunku do dzieci.

M.S.: Jak się wyraża miłość bez mówienia komuś, że się go kocha?

A.J.: To się czuje. Czuje się rodzicielską troskę, to, że oni myślą o tobie i niejako jest taka nie-manifestowana opieka.

T.B.J.: Jeszcze jest coś takiego, że odbierasz miłość od rodziców poprzez to, że mówią do ciebie zdrobnieniem. Nikt już później tak tego nie mówi. Pamiętam taką zabawną historię, jak ojciec okazywał miłość mojej matce. Ciągle jej kupował spódnice i sukienki. Był kolejarzem i codziennie jeździł do miasta na zakupy. I kiedyś mówi do mnie: Wiesz co... Twoja mama to tylko weźmie spódnice, obejrzy i rzuci. I w ogóle tego nie nosi! To co ja mam robić? A ja mówię: No to kupuj dla mnie! [śmiej] No więc takie to było okazywanie miłości. Ja się wychowywałam na wsi i tam rodzice nie obnosili się z gestami świadczącymi o miłości.

M.S.: Być może czasem nie ma też na to przestrzeni. Ja pamiętam moją wiejską młodość, gdzie głównie praca i zmęczenie porządkują naszą codzienność. Niekoniecznie jest przestrzeń na czułość, ale ona nieustannie krąży, jest taka nienamacalna.

A.J.: Tak jest. To czułe myślenie o dziecku jest. Raczej w gestach się to objawiało. Jak ja wspominał wczesne, bardzo dalekie i dawne dzieciństwo, to było tak, że zimą, mimo że się paliło w piecach kaflowych węglem, to zbyt ciepło nie było. To pamiętam jak ojciec, zanim ja wszedłem do łóżka pod pierzynę, brał poduszkę i przykładł ją do pieca nagrzanego i człowiek się kładł w ciepło. Albo pamiętam, że kiedy zasypiałem, ojciec podchodził i prostował mi dłonie, wychodząc z założenia, że jak dziecko ma zaciśniętą rączkę w piąstkę, to może być nerwowe. Często nie spałem i udawałem, że już śpię, a on mi tak delikatnie prostował paluszki, żeby lepiej mi się spało. Więc takie gesty. To są chyba mocniejsze rzeczy niż słowa. Bo słowa „kocham cię” to jutro można zapomnieć, a te sceny się pamięta.

M.S.: A czy macie jakieś własne określenie lub wymyślone słowo na wasze uczucia lub emocje?

T.B.J.: U mnie, w białoruskiej wiosce, było takie słowo „kaluczka”, czyli coś kolczastego. No więc dziecko, które ciągle się dąsało i było zawsze niezadowolone to była kaluczka. To pamiętam... „Ale ty kaluczka! Ciężko ci będzie żyć, bo ty kaluczka”.

M.S.: Mówi się o nieświadomym lęku przed tym, żeby jednak nie czuć uczuć czy emocji za silnych. Czy rzeczywiście powinniśmy, poznając siebie, próbować zdefiniować granice?

T.B.J.: Z uczuciem będzie ciężko to zrobić. Ono samo gaśnie lub nie. Natomiast nad emocjami to ja twierdzę i zawsze będę twierdziła za Kantem, że powinniśmy panować. Tak jak nad popędami.

A.J.: Jest takie zjawisko, że czasem człowiek jest na kogoś zły i chciałby mu powiedzieć coś bardzo złego, coś mu wypomnieć. W takiej sytuacji nagle odzywa się coś, może głos sumienia, nie wiem, tego nie powinienś mówić – to nie jest dobre. Wtedy lepiej nie powiedzieć.

T.B.J.: Kiedyś to wchodziło w tzw. kindersztubę.

Nie mów tej osobie tego, bo sprawi jej to przykrość. Nie wiesz, czy ten człowiek jest zły, czy dobry – nie mów do niego i nie mów o nim tego.

M.S.: Myślę, że mimo wszystko chyba każdy z nas ma takie miejsce, granicę. Czy w takim razie uczucia i emocje, które są jednak sferą duchową, robią coś z naszym ciałem, z fizycznością?

A.J.: [Śmiech] W złości człowiek czerwienieje, czuje pulsowanie w skroniach.

T.B.J.: Wydaje mi się, że stały gniew, złość, zawiść powodują bardzo złą mimikę i w tym miejscu na starość robią się zmarszczki, więc trzeba tego unikać.

M.S.: No właśnie, to, że emocje robią coś z naszym ciałem, widzimy od razu. A co robią uczucia?

T.B.J.: To właśnie uczucia powodują tę brzydotę albo piękno twarzy. Zauważyłam na przykład, że bardzo piękne twarze, takie delikatne i jakby trochę nieziemskie, mają ci, którzy malują ikony. To chyba jest sprawa tego uduchowienia, momentu, kiedy się czerpie z takiej ogólnej zasady trwania świata. Kiedy malujemy coś, co pokazuje element naszej duszy, to abstrakcyjne malarstwo. To w jakiś sposób powoduje jakieś piękno twarzy.

M.S.: Ze sztuką da się obcować „na chłodno”?

A.J.: Sztuka prawdziwa, głęboka wzbudza przede wszystkim uczucia. Wywołuje we mnie coś, co być może we mnie siedzi, jakieś treści, albo ja je w sobie znajduję wobec tego, co ona wyraża. I to są uczucia – mówi się o zachwycie, na przykład dziełem doskonałym. To nie są emocje.

T.B.J.: W uczuciu musi być troszkę emocji.

A.J.: Tak, ale nie one królują. Jest tutaj odwołanie do czegoś głębszego.

M.S.: Czy w takim razie w twórczości przestrzeń na uczucia jest nieograniczona?

A.J.: Tak.

T.B.J.: Moim zdaniem tak. Uczuciom trudno wyznaczyć granice, emocjom można.

M.S.: To jeszcze pytanie na koniec: uczucia, emocje jakich nie było i z czasem pojawiły się,

zupełnie nowe to:

A.J.: Dotknęłaś bardzo poważnej sprawy – czucie wieku. Własnego wieku. Człowiek miał lat 20, miał lat 30, to był nieśmiertelny, w sensie, że myślenie o śmierci to była jakaś abstrakcja. To było coś, co człowieka nie dotyczyło. A z czasem zaczyna narastać taka świadomość końca, może się ona przeradzać stopniowo w świadomość bliskiego własnego końca i mnóstwo związanych z tym emocji i uczuć. To jest i niepewność, i strach, i zawód, i coraz większą rolę zaczyna odgrywać w tym pamięć i wspomnianie – dobrych i złych czynów. Mnie to czasem dziwiło, jak się moja rodzina zbierała z okazji świąt, jak się zjeżdżali stryjowie: A pamiętasz to? A pamiętasz? I im byli starsi ci krewni, tym więcej było tych wspomnień i były głębsze, w ich własne dzieciństwo. Zaczynam tego samego doświadczać.

T.B.J.: Nie znałam uczucia utraty np. matki i ojca. Nie znałam uczucia utraty własnego dziecka. To przekraczało moją wyobraźnię, że może człowiek przeżyć własne dziecko. I tego, o czym mówił Tolo. To jest takie uczucie bezradności. To nie jest emocja.

M.S.: Trochę tak, że człowiek zakocha się raz i wie jak to jest, a smutku się uczy całe życie...

T.B.J.: Pamiętam, jak miałam jakieś 5 lat i stanęłam sobie na podwórku, pośród wysokich traw i pomyślałam sobie, że człowiek żyje, bo oddycha. A jak zapomni oddychać? To co będzie!? Byłam tym przerażona... Przecież mogę zapomnieć oddychać. Głęboko zasnę i zapomnę oddychać. I tylko na tym się opiera całe życie? To jest takie doznanie, które jest ze mną do dzisiaj. Ono się teraz we mnie rozwinęło... Natomiast nasza córka powiedziała kiedyś takie zdanie, też miała jakieś 5 lat: A jak to jest, że ja jestem w sobie? Ja mówię: Jak to w sobie? A ona: No ja siedzę w sobie. To jak to jest? To ja kiedyś wyjdę? Na czym to polega?

M.S.: To jest piękne pytanie.

A.J.: Ono jest piękne i głębokie. To jest poczucie, że się jest czymś więcej niż postacią cielesną i to, co głowa myśli.

M.S.: I jednocześnie taka świadomość osadzenia, że jestem w tej powłoce z tętnic i mięsa i to jest niewystarczające do pojęcia mnie...

Czy jest coś związanego z uczuciami i emocjami, czego nikt nie powinien się wstydzić, bać dozować sobie w hedonistycznych wręcz ilościach?

T.B.J.: To ja inaczej... Pamiętam Tomasza, ojca mojej starszej córki? (do Tola) I on powiedział, kiedy już zaczął się starzeć, bo był starszy ode mnie: Ja będę przeżywać teraz w życiu tylko chwile przyjemne. Będę słuchał przyjemnej muzyki, będę czytał same przyjemne książki, a jak nie będzie nowych, to będę czytał same stare książki. A jeszcze wcześniej, gdy był młody, to były czasy, kiedy w PRL-u mówiono, że szlachta prowadzi hulawczy tryb życia. I tenże Tomasz zawsze mówił: A ja tam prowadzę hulawczy tryb życia! I już! Mnie mój tryb życia cieszy! [Śmiech]

A.J.: No, ale jak on był hrabią...

T.B.J.: Ja to mówię z humorem. On też mówił: Wcale nie chcę nad tym panować! Polegało to na tym, że np. w kawiarniach siedział do 4 nad ranem, oglądał sobie nagie tancerki np. w Trojce. [Śmiech]

A.J.: Albo zażył sobie w restauracji kaszanek! T.B.J.: Tak, bo jedzenie kaszanki sprawiało mu przyjemność. Nigdzie jej nie było, bo nie podawano, a on wtedy mówił: To jest warszawskie bardzo! Kaszanek zjeść! I tak to było z tą przyjemnością.

A.J.: Z drugiej strony myślę o muzyce symfonicznej, która oprócz najlepszych wierszy ma na myśli Rilkego, wiersze, które pisze Tamara...

T.B.J.: Nie mów już tak o mnie...

A.J.: Tak mi wolno powiedzieć i mam prawo tak powiedzieć! [Śmiech] Bo niejako podjęłaś tę pieśń największych.

T.B.J.: No podjęłam, podjęłam.

A.J.: Może jak ja lubię muzykę, to powinienem jej więcej słuchać? Może powinienem jej ciągle słuchać? I myślę sobie, to też nie ma sensu. Tak ulegać przyjemnościom. Bo może, kiedy słyszę coś dobrego raz na jakiś czas, to to mnie wzrusza, a puszczane codziennie sprawiłoby, że miałbym kaszanek – w głowie.

M.S.: Duża ilość piękna zubożętnia na nie?

T.B.J.: Tak.

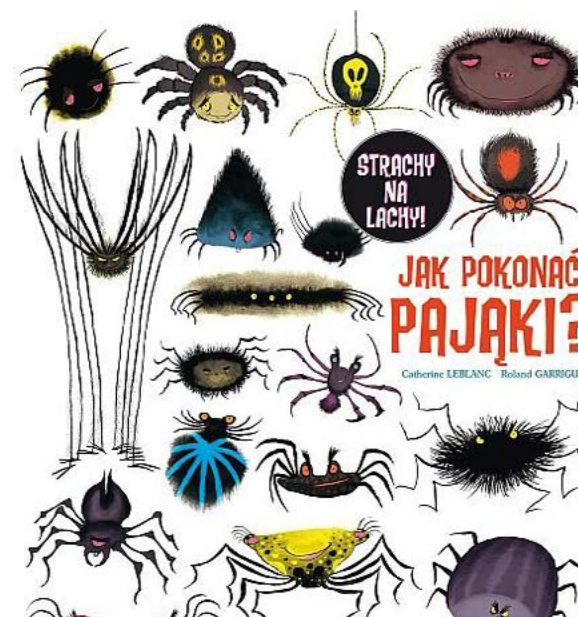
A.J.: Tak.

T.B.J.: Kiedyś lubiłam Monty'ego Pythona, a teraz oglądaliśmy na jakimś kanale powtórki. I to było takie zabawne... a teraz już mi się nawet śmiać nie chce.

Agnieszka Klisz

Piątka – Biblioteka Dzieci i Młodzieży
WBP w Olsztynie

Książki o strachu i odwadze dla najmłodszych



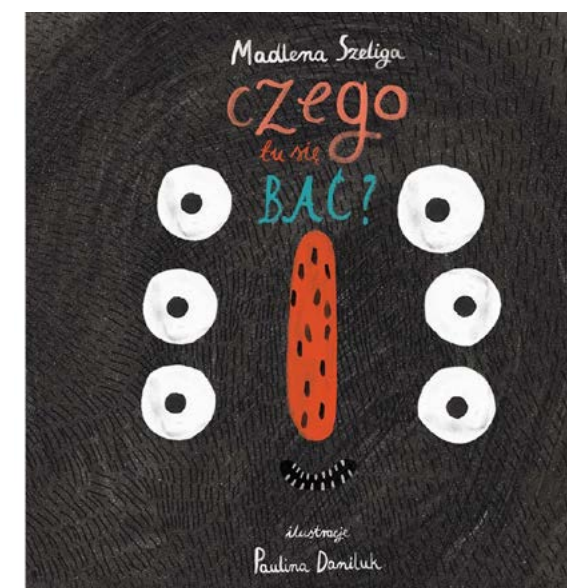
Do odważnych świat należy! – dzięki śmiałości i pewności siebie można odkrywać nieznane rzeczy, poznawać przyjaciół, nabywać nowe umiejętności i czuć się dobrze w swoim ciele. Rezolute dzieci doskonale radzą sobie w tych wszystkich aspektach, ale są i takie, które strach czasami wręcz paraliżuje, zmuszając do ostrożnych reakcji lub wręcz do wycofywania się. Co może zrobić rodzic, kiedy zauważy u swojego dziecka bojaźliwe zachowanie, które utrudnia lub wręcz uniemożliwia mu dobre relacje w grupie rówieśniczej oraz z dorosłymi? Warto sięgnąć po lektury, których bohaterowie podejmują przeróżne próby, aby poradzić sobie z własną niepewnością. Ciekawe, napisane przystępnym językiem opowiadania ułatwią małemu czytelnikowi poznanie i zrozumienie własnych lęków. Być może przygody ulubionej postaci będą motywacją do zrobienia pierwszego kroku ku wierze w siebie.

Strach może przybierać różne oblicza i pojawiać się, rzadziej lub częściej, zarówno w życiu dzieci, jak i dorosłych. Niektórzy mają lęk wysokości, inni nie wejdą do pograżonego w ciemności pokoju. Są osoby, które mają trudności w zawieraniu nowych przyjaźni, a inne nie zbliżają się na-

wet o krok do psów. Strachy mogą być duże i małe, a nawet zupełnie tycie, ale wszystkie jednakowo przeszkadzają. Zaprezentowane książki, odpowiednie dla dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, pokazują, jak przegnać precz wszelkiej maści potwory i w zamian zyskać odwagę.

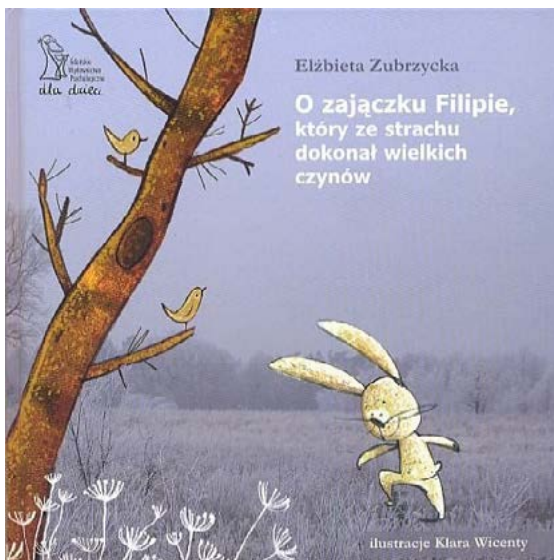
Oko w oko z pajakiem

Jak pokonać pająki? Catherine Leblanc, która ukazała się w serii *Strachy na Lachy!*, w dowcipny sposób przedstawia wiele możliwości na wygonienie tych stawonogów z własnego domu. Tylko po co to robić?! Podczas lektury okazuje się, że najprostszą metodą na pozbycie się strachu przed nimi jest zmiana myślenia: przecież w oczach pajaków jesteśmy olbrzymami! Ponadto pająki dzielnie walczą z wlatującymi do mieszkań komarami i muchami – dlatego są pożyteczne. Dla tych, którzy nie lubią pajaków, mamy być może zaskakującą wiadomość: pajak może być ciekawym i dającym się lubić bohaterem opowiadania. W książce Madleny Szeligi *Czego tu się bać?* pajak pewnego dnia postanawia odważnie wyjść ze swojej bezpiecznej kryjówki i ruszyć w nieznany świat. Okazuje się, że dużo tracił, siedząc w ciemnym kącie – podczas swojej wyprawy dowiaduje się dużo o sobie i o otoczeniu.



Co kryje się w ciemności?

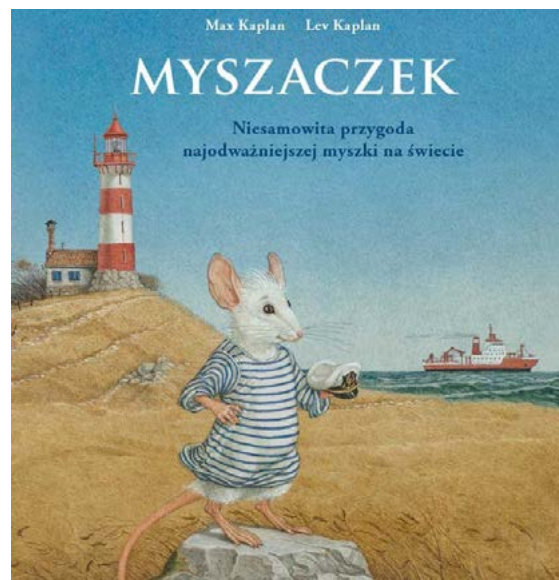
Lęk przed ciemnością jest częstym problemem u dzieci. Emocje, których kilkulatek doświadczają w ciągu dnia, oglądane kreskówki oraz bogata wyobraźnia mogą podpowiadać mu, że w nieoświetlonym pomieszczeniu czyhają na niego straszdyła. Takiemu przestraszonemu dziecku pomoże lektura książki *Potrzebuję mojego potwora* Amandy Noll. Jej bohater, Ignaś, dzieli swój pokój z pewnym sympatycznym potworem, który mlaszcze przez sen i lubi łowić ryby, a kiedy pewnego dnia znikną, chłopiec jest niepokieszony. Po przeczytaniu książki można ukierunkować pomysłowość dziecka na wymyślenie postaci, która będzie towarzyszyła mu przed zaśnięciem i przeganiała wszelkie nocne strachy.



Najdzielniejsze ze zwierząt

Dwójka książkowych postaci, o których będzie mowa poniżej to, mimo niewielkich rozmiarów, superbohaterowie, z którymi dobrze zapoznać nieśmiały kilkulatek. Opowiadania o ich przygodach niosą przesłanie, że pokłady odwagi ma każdy. Zdarza się, że bywają one głęboko ukryte i czasami trzeba się trochę naszukać, żeby je wydobyć. O tym, że warto odnaleźć w sobie wewnętrzną siłę, opowiada książka *O zajęczku Filipie, który ze strachu dokonał wielkich czynów* Elżbiety Zubrzyckiej. Zajęczek, mimo że najmniejszy i najbardziej niepozorny, jako jedyny spośród zwierząt wy-

kazuje hart ducha, kiedy jego przyjaciółce łabędzicy grozi niebezpieczeństwo. Równie dzielny jest Myszaczek – myszka mieszkająca w latarni morskiej z latarnikiem Gustawem, która pewnego dnia samodzielnie zapobiega rozbiciu się statku podczas okropnej burzy, kiedy jej przyjaciel leży chory w łóżku. O tym, co się wtedy wydarzyło, można przeczytać w książce *Myszaczek. Nieprawdopodobne przygody małej myszki o sercu lwa* Maxa Kaplana.



Wielka wyprawa Zająca

Zajac pojawia się w innej godnej polecenia opowieści o stawianiu czoła własnym lękom. Historia strachliwego zwierzątka, które mimo obaw wyrusza w wyprawę na drugi brzeg rzeki, gdzie rośnie gęsty i pełen tajemnic Bukowy Las, z pewnością zainteresuje dzieci. Bohater książki Aleksandry Struskiej-Musiał *Kto zgubił kapelusz?* chce podczas tej podróży odnaleźć właściciela kapelusza, który pewnego dnia wiatr przywiał do jego norki. Zajac pokonuje własny lęk, a jego odwaga umożliwi mu odkrycie ciekawych zakątków lasu oraz poznanie jego mieszkańców.

Podążaj za marzeniami

Odkrycie w sobie pasji jest wspaniałym uczuciem. Ona jest kołem napędowym podejmowanych działań: poszerzania wiedzy, poszukiwania odpowiedzi, rozwijania

umiejętności, próbowania różnych rzeczy i uczenia się. Na drodze w realizowaniu siebie pojawia się wiele przeszkód – od strachu przed niepowodzeniem do sugerowania się nieprzychylnymi opiniami. Wydawnictwo Kinderkulka zaproponowało dzieciom serię czterech książek opowiadających o młodych pasjonatach, którzy podążyli za swoimi marzeniami: *Ignaś Kitek, architekt*; *Różia Rewelka, inżynierka*; *Ada Bambini, naukowczyni*; *Zosia Iskierka, przyszła liderka autorstwa* Andrei Beaty. Zarówno przyszły architekt, jak i miłośniczki inżynierii i nauki doświadczyli mnóstwa porażek oraz uczucia niepewności, zanim odkryli, że niepowodzenia są nieodzownym elementem drogi do sukcesu. Zaprezentowane powyżej publikacje cechuje nie tylko atrakcyjna, dostosowana do dziecięcego rozumienia świata treść, ale i znakomite, przyciągające wzrok, a często nawet humorystyczne ilustracje. Ich celem jest przekonanie młodego czytelnika, że strach jest naturalnym uczuciem, pojawiającym się w przeróżnych sytuacjach, który można pokonać odwagą i pewnością siebie.



Literatura:

Leblanc C., *Jak pokonać pajęki?*, Wilga – Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2014.
Szeliga M., *Czego tu się bać?*, Gereon, Kraków 2018.
Noll A., *Potrzebuję mojego potwora*, CzyTam, Warszawa 2014.
Zubrzycka E., *O zajęczku Filipie, który ze strachu dokonał wielkich czynów*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot 2015.
Kaplan M., *Myszaczek. Nieprawdopodobne przygody małej myszki o sercu lwa*, Esteri, Wrocław 2018.
Struska-Musiał A., *Kto zgubił kapelusz?*, Bis, Warszawa 2019.
Beaty A., *Ignaś Kitek, architekt*, Kinderkulka, Warszawa 2017.
Beaty A., *Różia Rewelka, inżynierka*, Kinderkulka, Warszawa 2017.
Beaty A., *Ada Bambini, naukowczyni*, Kinderkulka, Warszawa 2017.
Beaty A., *Zosia Iskierka, przyszła liderka*, Kinderkulka, Warszawa 2020.

(Nie)turystyczna podróż do Kraju Basków, czyli refleksje o reportażu Katarzyny Mirgos *Gure*. *Historie z Kraju Basków* (Wyd. Czarne)

Co przychodzi na myśl, gdy słyszymy Kraj Basków (hiszp. *País Vasco*, bask. *Euskadi*)? Najprawdopodobniej myślimy wówczas o regionie północnej Hiszpanii, z którego wywodzi się terrorystyczna organizacja ETA. Nieco bardziej poinformowani wiedzą być może, że to najbardziej kapryśna, jeśli idzie o pogodę, część tego kraju oraz że większość mieszkańców porozumiewa się tam po baskijski – języku, który całkowicie różni się od hiszpańskiego (*castellano*), a także od innych języków romańskich. Kibice piłki nożnej i kolarstwa będą zaś wiedzieli, że Kraj Basków to mekka tych dyscyplin. Jednak o istnieniu „dzieci z plecakami”, grze w pelotę czy miłości Basków do mitologii z pewnością wiedzą nieliczni.

Zainteresowanym głębszym poznaniem baskijskiej kultury z odsieczą przychodzi Katarzyna Mirgos – antropolożka kultury z Instytutu Archeologii i Etnologii Uniwersytetu Gdańskiego. Autorka i redaktorka prac poświęconych kulturze baskijskiej oraz tłumaczeń języka baskijskiego na polski. Jej bogaty dorobek naukowy (i nie tylko) wzbogacił się ostatnio o reportaż *Gure. Historie z Kraju Basków*, który zabiera nas w nie-turystyczną podróż po Kraju Basków. Nie-turystyczną, ponieważ niezorientowaną wyłącznie na zwiedzanie najciekawszych miast i zabytków, skosztowanie lokalnych potraw oraz zanurzenie się w różnego rodzaju atrakcjach. W jej trakcie nie omijamy mrocznych dzielnic baskijskich miast, ani także nie stronimy od ofiar terroryzmu lub haniebnego procederu kradzieży dzieci. Częściej czujemy smutek i złość niż zachwyt nad zielonymi baskijskimi pastwiskami pełnymi owiec pasących się na tle Pirenejów. Trudno jednak nad tym ubolewać, gdy bierzemy się za czytanie gatunku non-fiction.

Potężnym atutem Mirgos jako reporterki jest znajomość języka baskijskiego, co bez wątpienia nie jest powszechną umiejętnością wśród Polaków. Towarzyszy temu biegle posługiwanie się hiszpańskim, dzięki czemu autorka mogła swobodnie komunikować się ze swoimi bohaterami. Problemu nie stanowiła



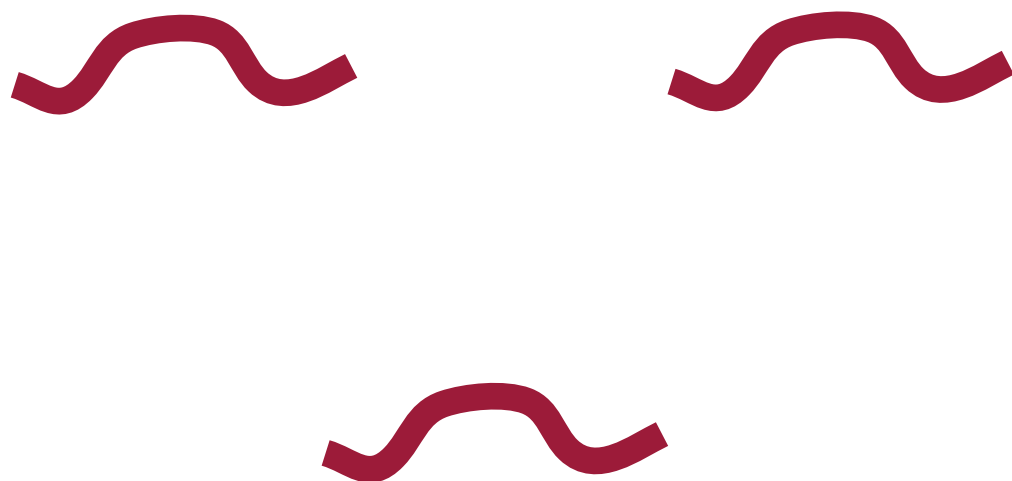
Katarzyna Mirgos
Gure
Historie z Kraju Basków

dla niej rozmowa z baskijskim przedstawicielem młodego pokolenia, dla którego mówienie *Euskarą* to obciach, ani także z konserwatywnym *Euskaldunem* niewyobrażającym sobie całkowitego przejścia na hiszpański. Ogromne znaczenie ma również antropologiczne wykształcenie Katarzyny Mirgos, dzięki któremu potrafi wyjaśnić czytelnikom uwielbienie Basków do mitologii lub w zrozumiałym sposób przemycić w treści miniwykład o *etxe*, czyli słowie-kluczu baskijskiej kultury. Raz autorka wciela się więc w akademickiego belfra w pozytywnym rozumieniu tego słowa, a innym razem jest sprytnym reporterem obserwującym chociażby manifestację rodzin byłych członków ETA, którzy sprzeciwiają się

rządowemu pomysłowi rozlokowywania ich w więzieniach możliwie najbardziej oddalonych od domu. Gdy mowa o kwestiach związanych z baskijskimi terrorystami, nie można nie odnotować, że Mirgos zachowuje właściwy dla reportażu obiektywizm. Opisuje problemy rodzin członków ETA, ale jednocześnie wspomina o wciąż istniejącym w baskijskim społeczeństwie nacjonalizmie, separatyzmie oraz budzącej już dzisiaj ogromne niezrozumienie tradycji organizowania *fiesty* na cześć wychodzącego z więzienia byłego terrorysty, w którym bierze udział nie tylko rodzina, ale także lokalna społeczność.

Jednak Gure. *Historie z Kraju Basków* to nie tylko opowieści o terroryzmie i problemach

społecznych. Na przeszło trzystu stronach książki Katarzyna Mirgos umiejętnie opowiedziała o wszystkim, co składa się na Kraj Basków. Tak – wiem, że o wszystkim napisać nie można, ale tematyczna różnorodność i solidne udokumentowanie poruszanych historii dają złudzenie, że kończąc lekturę, zdobywamy o Kraju Basków wiedzę kompletną. Wartością dodaną jest także to, że autorka nie stroniła od pojedynczych historii – jak tej o „najlepszej fryzjerce w mieście”, czyli Hiszpance z biednego południa, która wyemigrowała na północ za lepszym bytem. A pamiętać należy, że Hiszpan z Murcji czuje się w San Sebastian, jakby był za granicą. Lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy jeżdżą na wakacje do Hiszpanii.

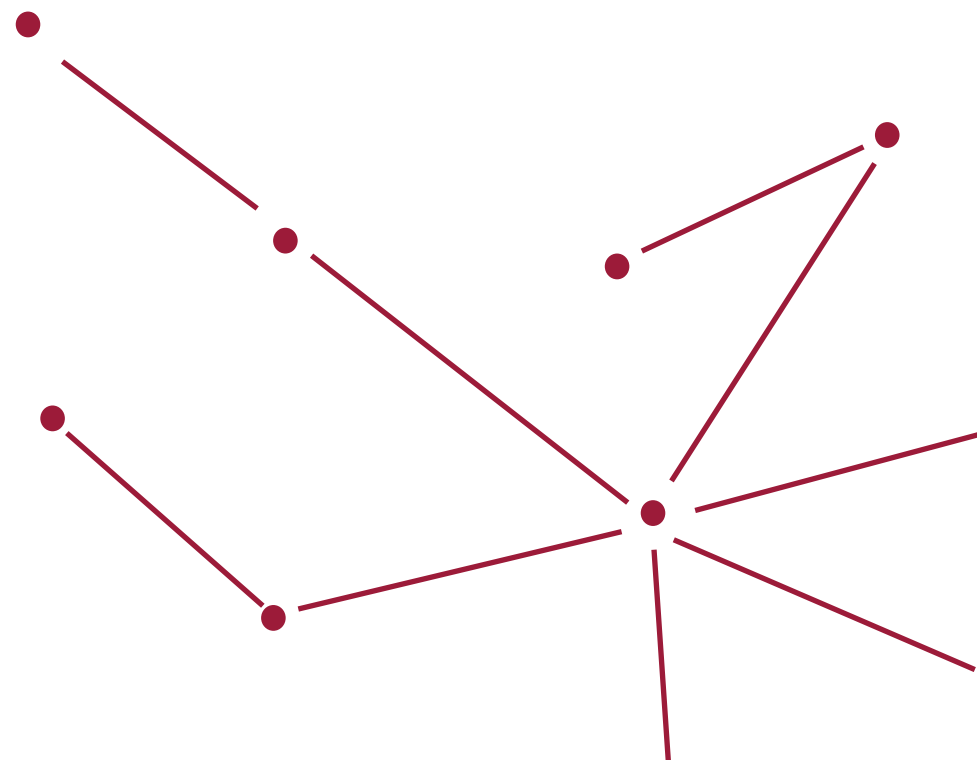


MARTA WIŚNIEWSKA (ur. 1992) – absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Píše doktorat o Warmii i Mazurach w reportażu. Jej największą pasją jest kolarstwo, o którym pisze w portalu Naszosie.pl. Poza tym lubi podróżować po Europie i uczyć się języków.

Krzysztof Romulewicz
Dział Analiz i Współpracy z Regionem
WBP w Olsztynie

Biblioteki w sieci

w czasie pandemii koronawirusa



W różnych komentarzach dotyczących bieżących wydarzeń zwraca się uwagę na to, że pandemia koronawirusa spowodowała gwałtowne przyspieszenie zmian, które w wielu dziedzinach życia postępowały stopniowo. Dobrym tego przykładem jest działalność bibliotek publicznych w sieci. Pierwsze informacje na ten temat z regionu Warmii i Mazur zawarte zostały w raporcie przygotowanym dla Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przez Dział Analiz i Współpracy z Regionem (WBP w Olsztynie). Podobne dokumenty opracowywane są we wszystkich bibliotekach wojewódzkich w Polsce, a ich celem jest diagnozowanie aktualnych i istotnych trendów w działalności bibliotecznej. Tegoroczny raport, przygotowany wspólnie przez pracowników ministerstwa oraz Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, po raz pierwszy uwzględnił też zagadnienia wpływu pandemii Covid-19 na funkcjonowanie bibliotek publicznych i świadczonych przez nie usług. Materiał zaprezentowany poniżej stanowi wstępne wnioski oparte o pozyskane w ten sposób dane.

Jak się okazało wpływ ten był bardzo duży i objął wiele różnych aspektów działalności poszczególnych placówek. Z uzyskanych informacji wynika, że największe zmiany związane były z ograniczeniami w dostępie do czytelni, co skutkowało m.in. brakiem możliwości korzystania na miejscu z prasy i książek (w specjalnych ankietach wskazało na to 73% bibliotek). W wielu przypadkach przestrzenie i ciągi komunikacyjne w budynkach zostały tak przeorganizowane, aby użytkownicy nie mieli swobodnego dostępu do regałów (30%). Naturalną konsekwencją wprowadzonych obostrzeń było też wyłączenie z użytkowania stanowisk i pracowni komputerowych (77%) oraz kącio-ków i pomieszczeń przeznaczonych na gry i zabawy dla najmłodszych (40%). Kierownicy i dyrektorzy poszczególnych placówek podejmowali w tym czasie decyzje o skróceniu godzin otwarcia (28%), zmianach w organizacji czasu pracy (8%), w tym zamknięciu bibliotek w soboty (11%).

Z informacji pochodzących z 16 placówek wynika również, że okresowo zamykały one swoje filie (21% spośród instytucji posiadających struktury złożone). W tym czasie zawieszono, odwołano (31%) lub przeniesiono do sieci wiele z dotychczasowych działań i wydarzeń stacjonarnych.

W samej tylko WBP w Olsztynie w 2020 r. zrealizowano ponad 130 wydarzeń on-line (w tym m.in. 81 szkoleń, 4 konferencje, 19 spotkań autorskich i 3 wystawy), których odbiorcami było ponad 50 tys. osób. Podobny kierunek obrały i inne biblioteki w regionie. Niemal 59% spośród nich informowało o znacznie większym wykorzystaniu w swojej działalności Internetu, mediów społecznościowych oraz narzędzi elektronicznych. Uzyskane z tych bibliotek dane pozwoliły ustalić, że największą popularnością cieszyły się konkursy. Po tę formę zainteresowania swoich użytkowników sięgnęło 57% placówek. Najczęściej wskazywano przy tym na konkursy literackie oraz konkursy dla dzieci, np. z okazji Dnia Misia czy „75 urodzin Pippi”. Pojawiły się też: Plebiscyt na Najaktywniejszego Czytelnika Gminy Bartoszyce, konkurs „Zgadnij, gdzie jestem? Twoja książka” popularyzujący ciekawe miejsca w Żalewie, konkursy dotyczące lokalnej historii Mrągowa.

Inną popularną formą podtrzymywania kontaktu z czytelnikami były relacjonowane on-line akcje głośnego czytania (29%): Narodowe Czytanie, Tydzień Czytania Dzieciom, Dzień Głośnego Czytania itp. Miejska Biblioteka Publiczna w Olsztynie zorganizowała we współpracy z Olsztyńskim Teatrem Lalek dwa spektakle teatralne w formie czytania performatywnego utworów dramatycznych: *Kto przystanął ostatni* Michała Kaźmierczaka w reżyserii Moniki Reks oraz *Nieśmiertelni władcy czasu* Mariusza Góralskiego w reżyserii Filipa Jaśkiewicza.

Do Internetu udało się także przenieść część organizowanych dotąd stacjonarnie zajęć i spotkań. Znalazły się wśród nich spotkania autorskie (19%), spotkania grup zainteresowań (15%) i Dyskusyjnych Klubów Książki (17%). Nie obyło się jednak w tym przypadku bez trudności. Bibliotekarze z regionu informowali bowiem o wielu sytuacjach, w których użytkownicy wyrażali niechęć lub nawet sprzeciw wobec przenoszenia ich wydarzeń

do Internetu. Najmniej zwolenników zyskiwały tego typu pomysły wśród osób najstarszych. Potwierdzały to dane pochodzące z niemal co trzeciej biblioteki (30%). Wskazywano przy tym na takie uzasadnienia użytkowników jak brak odpowiedniego sprzętu, dostępu do Internetu, odpowiednich umiejętności czy upodobania do tej formy kontaktu z innymi ludźmi.

W formule on-line starano się też organizować kursy, szkolenia i warsztaty (13%). Obejmowały one m.in. takie obszary jak nauka języków obcych, zajęcia plastyczne czy rękodzieło artystyczne. Biblioteka Miejska w Olsztynie zainicjowała w tej kategorii projekt „Bez korekty”, w ramach którego regionalni twórcy prezentowali swoje podejście do sztuki i zdradzali tajniki warsztatu artystycznego. W ten sposób nagrano i zaprezentowano materiały z udziałem: Kazimierza Brakonieckiego, Marcina Cieleckiego, Włodzimierza Kowalewskiego, Tamary Bołdak-Janowskiej, Antoniego Janowskiego.

Poszczególne biblioteki za pośrednictwem stron internetowych i kont na portalach społecznościowych zaczęły częściej niż dotychczas prezentować własną ofertę, zachęcać do kontaktu czy wspólnych działań (13%). Umieszczano np. własne propozycje i zestawienia przydatnych zasobów Internetu (13%), m.in. bibliotek cyfrowych, muzeów, galerii, baz danych, wydarzeń kulturalnych, linków do darmowych e-booków, wolnych lektur. Wśród publikowanych materiałów znalazły się także filmy (16%), np. dokumentujące działalność bibliotek, relacjonujące różne wydarzenia kulturalne, lokalne obchody, filmy edukacyjne. Pracownicy bibliotek w Dywitach, Lasecznie i Bisztynku przygotowali i udostępnili nagrania bajek dla dzieci.

W internetowej ofercie nie zabrakło też gier i zabaw (16%) skierowanych do różnych grup odbiorców. Sporadycznie pojawiały się wystawy (6%) oraz wiele innych form, często niepowtarzalnych, jak np. koncerty (Miejska Biblioteka Publiczna w Ełku), wykłady o tematyce regionalnej (Biblioteka Elbląska), spektakle teatralne (Miejska Biblioteka Publiczna w Olsztynie), prezentacje wierszy lokalnych poetów (Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Mikołajki), prezentacje gwary regionalnej (Miejska Biblioteka Publiczna

Wydarzenia on-line w bibliotekach Warmii i Mazur

59%

konkursy

57%

spotkania autorskie

19%

spotkania grup

zainteresowań (w tym DKK)

32%

gry i zabawy

16%

głośne czytanie

29%

kursy, szkolenia

13%

prezentacje nowości

13%

polecane zasoby Internetu

13%

prezentacje filmów

16%

wystawy

6%

w Lubawie). W celu poszerzenia swojej oferty Biblioteka Publiczna w Pasłęku dołączyła do klastra Warmińsko-Mazurskiej Biblioteki Cyfrowej, na której portalu umieszczono pierwsze materiały dotyczące historii miejscowości.

Wśród bibliotek, które pochwały się swoimi działaniami w sieci, były zarówno takie, które wskazywały na pojedyncze inicjatywy (28%), jak i takie, które zrealizowały w 2020 r. od kilku do kilkudziesięciu wydarzeń (72%). Poza tym w znacznie większym stopniu, w porównaniu z latami poprzednimi, wykorzystywały one Internet w tym zwłaszcza pocztę elektroniczną, media społecznościowe i komunikatory do nawiązywania i utrzymywania kontaktów z użytkownikami. Na popularności zyskał też pomysł kupowania, a następnie bezpłatnego udostępniania czytelnikom kodów umożliwiających korzystanie z książek elektronicznych (e-booków, audiobooków i synchrobooków). Przykładem może być konsorcjum bibliotek województwa warmińsko-mazurskiego zorganizowane przez WBP w Olsztynie w celu wspólnego zakupu usług oferowanych przez platformę Legimi. Od stycznia do grudnia 2020 r. konsorcjum rozrosło się z 31 do 39 instytucji. Proces ten kontynuowany był także od początku 2021 r. Tylko do kwietnia już trzykrotnie powiększano konsorcjum o nowe biblioteki i zwiększano zapotrzebowanie na kody wśród dotychczasowych członków (obecnie jest ich 60).

Niezależnie więc od indywidualnego nastawienia do działalności bibliotek w sieci, i to zarówno po stronie bibliotekarzy, jak i użytkowników, kolejne analizy i zalecenia nie pozostawiają wątpliwości co do kierunku, w którym instytucje te będą podążać. Kluczem do sukcesu ma być hybrydyzacja działań, czyli łączenie dotychczasowych form tradycyjnych z różnymi metodami angażowania użytkowników w sferze on-line. A powód tego jest prosty – świat po pandemii może nie być już taki sam, jak dawniej. Już dziś mamy informacje z bibliotek Warmii i Mazur o dostrzeganych zmianach w zachowaniach czytelników. Zwraca się uwagę np. na fakt, że po kolejnych otwarciach placówek, niezależnie od skali nagłośnienia tego wydarzenia, przychodzi coraz mniej osób. Nie zmienia tego również coraz większa skala szczepień, co może oznaczać jej ograniczony wpływ na wzrost poczucia bezpieczeństwa. Utrzymujący się przez długi czas stan pandemii i stale podsycane przez media poczucie zagrożenia, spowodowały utrwalenie pewnych reakcji i postaw, m.in. potrzebę zachowania większego dystansu społecznego, obawy co do udziału w imprezach zbiorowych czy zwiększone zapotrzebowanie na zdalny dostęp do wybranych usług. Co więcej zjawiska te w głównym stopniu dotknęły osoby starsze, które w wielu bibliotekach stanowiły najliczniejszą grupę użytkowników.

Aby uniknąć nieprzewidywalnych, negatywnych skutków pandemii warto więc już dzisiaj podjąć działania mające na celu odświeżanie i odbudowywanie tych relacji. Dużą rolę należy tu upatrywać w elastyczności pracowników biblioteki i korzystaniu przez nich z różnych kanałów komunikacji z otoczeniem. Nie da się w tym przypadku wyłączyć działań on-line. Oczywiście nie wszystko jest dla wszystkich i należy to robić w sposób przemyślany, zgodnie z preferencjami konkretnych, zidentyfikowanych grup odbiorców. Pomocne w tym względzie może być przeprowadzenie badania ich potrzeb, oczekiwań czy satysfakcji z różnych obszarów działalności biblioteki.

Piotr Adamczyk
Biblioteka Publiczna w Pasłęku

S T R A S Z N A *historia* BIBLIOTEKI

Hasłem tego numeru jest strach, obawa, lęk, fobia... zapewne kilka innych zbliżonych słów i znaczeń można by jeszcze wymienić. Tyle że nie jest naszym zadaniem pełnić roli encyklopedii czy słownika, raczej staram się powiązać hasło przewodnie niniejszego wydania czasopisma z biblioteką. Może chodzi o dzisiejsze czasy i strach, również wśród pracowników bibliotek, przed epidemią? Może chodzi o strach i obawy związane z naszym życiem, pracą, szarą codziennością?

Pierwsze co przyszło mi do głowy to postaci literackie takie jak Strach na Wróble z *Alicji* w Krainie czarów L. Carrolla, Strach z tetralogii *Inny Świat* T. Williamsa, klaun Pennywise z *To S. Kinga*, postać Buki z *Muminków* T.M. Jansson, znany młodszej części czytelników Strachu z *Monster High* czy też powieść *Strach* Józefa Karika. Niby jesteśmy w branży, chodzimy między regałami i coś się przypomina. Ale jak powiązać to z biblioteką poza obecnością różnych wydawnictw na naszych półkach?

A może zajrzeć w historię? Na pewno znajdziemy wiele postaci, które napełniały strachem/lękiem czy to przeciwników czy poddanych. I nie tylko chodzi o przyszłego cesarza Etiopii Hajle Sellasje I, który jako książę nosił tytuł Ras Tafari, co tłumaczy się jako Straszliwy Książę, okrutnych cesarzy wzbudzających strach poddanych jak Kaligula i Kommodus w Rzymie czy Iwan IV Groźny w Moskwie, hrabina Elżbieta Batory lub Tomás de Torquemada – główny inkwizytor Kastylii. I znowu utknęliśmy w punkcie wyjścia – ok, postaci znajdziemy na kartach książek w bibliotece, ale jaki to ma związek z Pasłękiem?

Bingo! Hasła: biblioteka, Pasłęk, lokalizacja – zamek. Budynek, w którym funkcjonuje Biblioteka Publiczna w Pasłoku, to zabytkowy zamek. Jego początki sięgają czasów pruskich, kiedy to prawdopodobnie istniała tutaj pruska osada, górująca nad doliną rzeki Weeske, dzisiaj zwanej Wąską. Osada podbita przez Krzyżaków stała się punktem umocnionym, w którym zaczyna być budowany zamek. Przez wieki zmieniał swój wygląd, rozrastał się. Pierwotnie składał się z jednego budynku (część środkowa, tzw. skrzydło północne, w którym

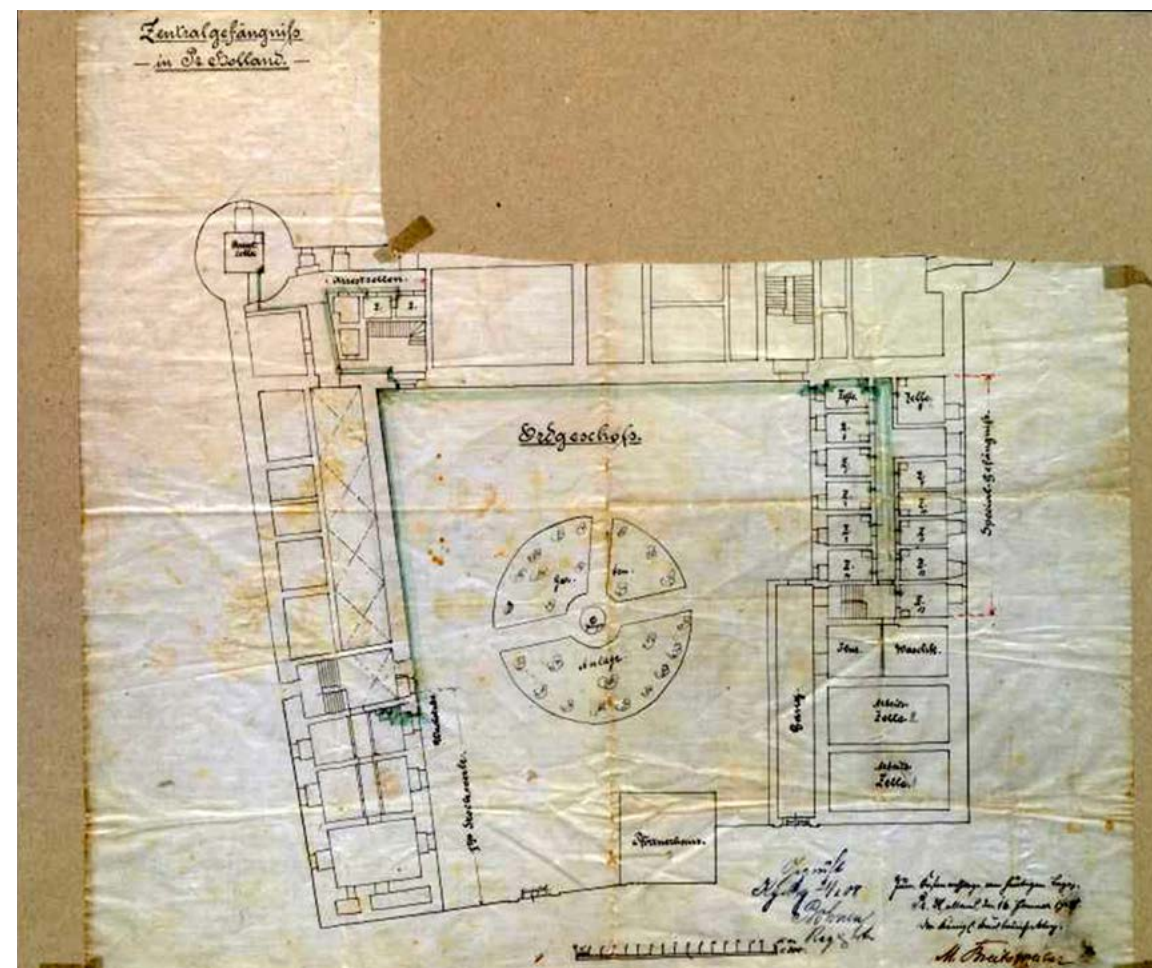
mieści się Biblioteka Publiczna w Pasłoku), który został w XVI wieku ostatecznie, podczas odbudowy po zniszczeniach i rozbiórce z czasów ostatniej wojny polsko-krzyżackiej, rozbudowany do 3 skrzydeł i dwóch wież. W czasach średniowiecza zamek jako siedziba władzy miał wzbudzać również lęk i strach (aby poddanym nie przychodziły do głowy pomysły o buncie). W wieżach znalazły miejsce lochy dla więźniów, a i podobno na zamku również były ukryte katownie. Jedno z takich miejsc ze straszną historią odkrył dr Carl Creutzwieser (lekarz miejski w latach 1820-1835): przy remoncie mieszkania nauczyciela usunięto ścianę, za którą znalazł celę z resztkami słomy i ludzkimi kośćmi; prawdopodobnie w ten sposób skazywano na śmierć głodową, zamurawując celę... Czy była to znana z przedwojennej legendy miejscowa dziewczyna, córka leśniczego oskarżona w średniowieczu o czary i żywcem zamurowana w zamku? Czy tą „czarownicą” z zamku straszono dzieci? Tego niestety nie wiemy... Każde takie miejsce służące ludziom przez setki lat obrastało w legendy.

Rozwój techniki wojennej spowodował jednak spadek znaczenia zamku i średniowiecznych systemów murów. Próbowano temu zapobiec, miejscami budując elementy nowożytnych, ziemnych fortyfikacji, jednak nie zwiększyło to przydatności zamku. W wyniku reformy administracji w roku 1752 władze państwowe praktycznie porzuciły pasłęcki zamek (nie oficjalnie), którego utrzymanie de facto spadło teraz na władze miasta. Szukając rozwiązania problemu, lokowano tu i kościół ewangelicko-reformowany, szkoły dla biednej młodzieży z pomieszczeniami mieszkalnymi dla nauczycieli, a część pomieszczeń nadal funkcjonowała jako mieszkania dla wojska i podoficerów. Stworzono magazyny i lazaret. W trakcie wojny siedmioletniej oraz wojen napoleońskich zamek służył jako magazyn żywności i furazju dla przechodzących przez miasto armii, następnie, ciągle popadając w ruinę (dziurawy dach, brak okien), wykorzystywany był częściowo jako skład

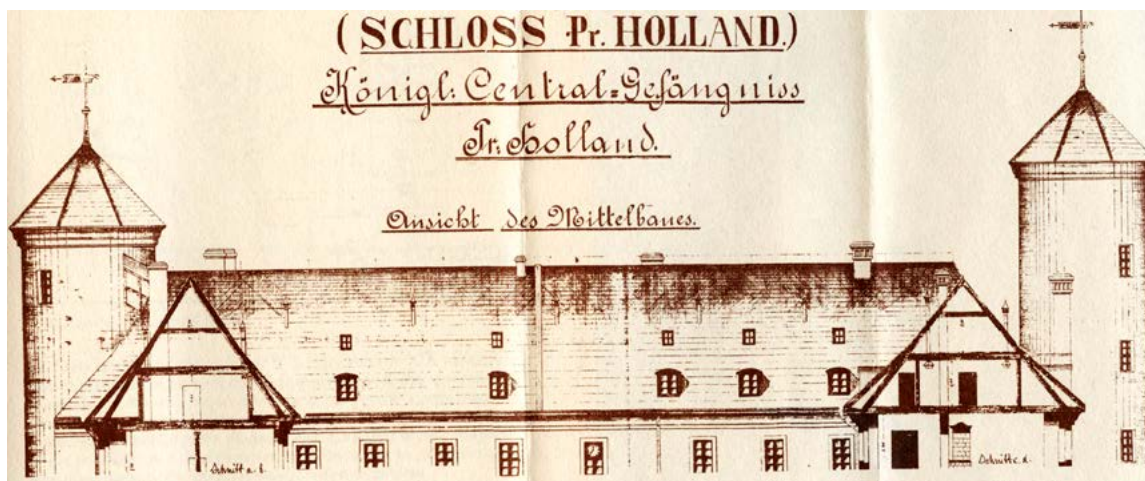
piwa, magazyn soli czy kartofli. Wyglądem na pewno musiał straszyc... przynajmniej sądząc z opisów. Niektóre pomieszczenia starano się remontować i tak powstała sala teatralna i sala gimnastyczna, przez chwilę funkcjonował tu szpital (i znowu strach... ech ten poziom ówczesnej medycyny). W roku 1876, kiedy to zamek chylił się coraz bardziej ku ruinie, przypominało sobie o nim państwo – II Rzesza Niemiecka. Ministerstwo Sprawiedliwości przejęło zamek i rozpoczęło prace naprawczo-remontowe. Przez 17 lat miasto sądziło się z państwem o prawo własności i... wygrało proces. Odtąd do kasy miejskiej wpływały opłaty za dzierżawę zamku.

Straszący swym wyglądem zamek polepszył swój zewnętrzny wygląd. Ale na pewno jego nowa funkcja wśród części społeczeństwa musiała wzbudzać lęk, a być może i strach przed trafeniem do niego. Dlaczego? Otóż zamek stał się więzieniem mogącym pomieścić nawet 300 osób (Königliche Central Gefängnis Pr. Holland).

Na platformie Warmińsko-Mazurskiej Biblioteki Cyfrowej znajduje się plan tego więzienia, w oryginale posiada go pasłęcka biblioteka. Jest to jeden z cenniejszych dokumentów życia społecznego gromadzonych w Izbie Historycznej działającej przy



Fot. 1 Plan więzienia w Preussisch Holland (Pasłęk). Źródło: <https://nowa.wmbc.olsztyn.pl/dlibra/publication/13538/edition/13150/content>



Fot. 2 Rysunek przedstawiający widok środkowego skrzydła zamku z czasów funkcjonowania jako więzienie. Za: W. Śniecickowski, J. Włodarski, *Tajemnice zamku w Pastęku*, Gdańsk 2009

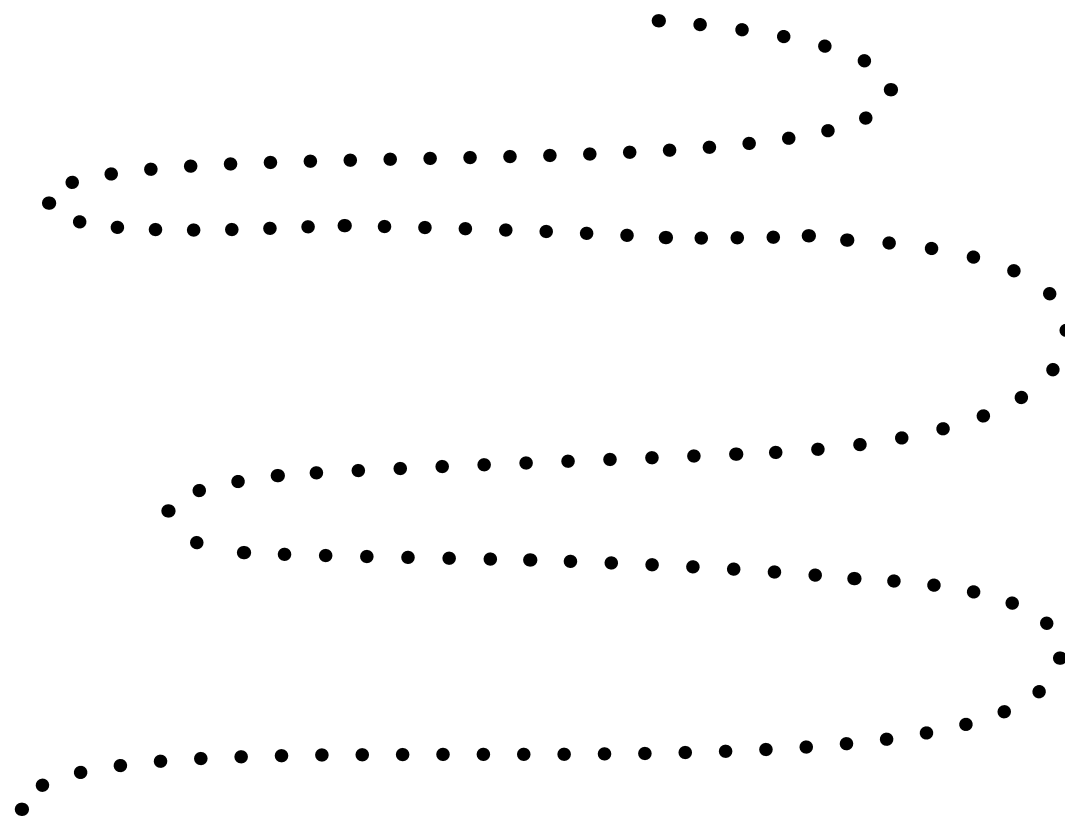
bibliotece. Są tam oznaczone zarówno „tradycyjne” cele więźniów, jak i karcery. Jak wyglądał pobyt w takim więzieniu, możemy trochę domniemywać dzięki wspomnieniom ówczesnych katolickich księży, którzy również pełnili tam posługę kapłańską. Ciekawostką jest przykład dysputy między katolikami i ewangelikami o tym, skąd pochodzą ludzie – ewangelicy twierdzili, że skoro Adam i Ewa mieli dwóch synów Kaina i Abla, to Kain, po zabiciu Abla, musiał wziąć małpę za żonę i z tego związku powstał ludz. Problem dla katolików wytłumaczył dopiero ksiądz katolicki... Ale powróćmy do opisu więzienia. Komory, gdzie wsadzano za złe zachowanie, to były klitki bez okna, bez pryczy czy łóżka. Znajdował się tam jedynie pień drzewa do siedzenia. Zdarzali się więźniowie, którzy pomimo ciężkich warunków (niekiedy zdarzały się również problemy z brakami żywności) po wyjściu z pastęckiego więzienia zaraz znowu do niego wracali... A były również pomieszczenia nie dosyć, że bez okna, łóżka i pień drzewa, to jedynie z kajdanami i łańcuchami przymocowanymi do ścian. Ks. Julius Hennig opisuje dwa przypadki więźniów, którzy trafiwszy do więzienia, już z niego nie wyszli. W porównaniu do

dzisiejszych czasów były to warunki straszliwe, a jednak nie odstraszały od popełniania przestępstw.

W roku 1902 powstał projekt zburzenia zamku jako mało przydatnego dla państwa i miasta, na szczęście jednak pozostał. W roku 1925 więzienie zlikwidowano, przeprowadzono generalny remont, a swoją siedzibę po 1928 roku znalazły w skrzydle zachodnim Sąd Powszechny (no i znowu strach, lęk przed karzącą ręką prawa), w skrzydle północnym geodezja (dzisiaj biblioteka i urząd pracy). Wielkie i tragiczne wydarzenia ze stycznia/lutego 1945 roku, czyli zajęcie miasta przez wojska Armii Czerwonej, toczące się w tych dniach ciężkie walki na rubieżach miasta oraz zachowanie stacjonujących żołnierzy radzieckich, doprowadziły do prawie całkowitego zrujnowania zamku – pozostały praktycznie tylko zewnętrzne ściany, miejscami wybite dziury po ostrzale, mnóstwo gruzu wewnątrz. Dopiero odbudowa prowadzona od końca lat 60-tych do połowy lat 70-tych XX wieku przywróciła część dawnego wyglądu zamku. No i dzięki niej znalazła tu swoje miejsce biblioteka, strasząca czytelników karami za przetrzymywanie książek. Co oczywiście jest tylko kolejną, miejską legendą...

Anna Rau
Pracownia Regionalna i Informatorium
WBP w Olsztynie

*Może być bardzo
wystraszona...*



.....

Dokumenty życia społecznego nie dotyczą wyłącznie ludzi. Część druków związanych jest z tymi, którzy nam w bardziej lub mniej widoczny sposób towarzyszą na co dzień, czyli ze zwierzętami. I wtedy to właśnie do zwierząt odnoszą się takie emocje ukryte za wydrukowanym tekstem z ilustracją, jak np. smutek, strach, tęsknota... Ktoś może spytać: „Co to za niesamowite, tajemnicze dokumenty, które zawierają tak dramatyczne przekazy?”. Odpowiedź jest prosta: to plakaty z kolekcji „Zaginione-znalezione”.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie posiada zbiór – niestety regularnie powiększający się – plakatów informujących o intensywnych poszukiwaniach czterołapych (i nie tylko) domowników, którzy wyszli z domu i nie wrócili. Wszystkie zostały zebrane na terenie Olsztyna. Większość, dziesięć, dotyczy kotów, sześć mówi o zaginionych psach, zaś jeden – odnosi się do zagubionej papugi. Kolorowe i czarno-białe, czasem bardzo wyblakłe na skutek przemoczenia deszczem lub od słońca wizerunki pysków, pyszczków, mordok oraz dziobów budzą w widzu nostalgię lub smutek, zwłaszcza u tego, który posiada jakieś zwierzę. Zdjęcia na plakatach przedstawiają bowiem najczęściej spokojnego zwierzęcia przy swoim właścicielu: kota turlającego się na ulubionym fotelu lub psa z najmiłą zabawką w zębach. Blednięcie zatrzymanego migawką bezpiecznego świata z pełną miską, kolorowymi szelkami, wysłużoną poduszką i przede wszystkim z człowiekiem, który głaszcze, karmi i wyprowadza, znacząco oddaje sytuację aktualną. Wszystko się skończyło. Zaginione zwierzę w początkowej fazie prawdopodobnie się błąka, chowając pod samochodami, w załomach murów i pod krzakami. Próbuje znaleźć ślad – zapachy, punkty orientacyjne – wiodący z powrotem do domu. Poszukuje jakiegokolwiek jedzenia, gdyż stała dostawa smacznej karmy na ulubionym talerzyku odeszła w przeszłość. Domowy pupilek został nagle wychowankiem ulicy, gdzie do każdego kęsa czegokolwiek pożywnego jest spora konkurencja w postaci niezliczonych

przedstawicieli każdego z gatunków zwierząt miejskich. O ciepło i niezamieszkanie schronienie równie niełatwo. Niektóre z zagubionych próbują zwracać się o pomoc do napotkanych ludzi, ale nie każdy rozumie problem rozpaczliwego kręcenia się w kółko, poszczekiwania z nadzieją, czy ostrożnego krążenia przy wtórze pytającego miauczenia. Niektórzy wręcz przy bliższym kontakcie okazują się brutalni. Uporządkowany świat zwierzęcia staje się nagle typową dla reszty nieoswojonej natury walką o przetrwanie.

Życie właściciela poszukującego futrzastej lub opierzonej zguby również diametralnie się zmienia: trzeba napisać i wydrukować plakaty, rozwinąć je w kluczowych punktach miejscowości, zatelefonować do schroniska, sprawdzić potencjalnie nieodebrane połączenia, zbadać Internet, przeszukać dzielnicę, najlepiej kilka razy w ciągu doby... I następnego dnia znów od nowa: zatelefonować do schroniska, sprawdzić potencjalnie nieodebrane połączenia, zbadać Internet, przeszukać dzielnicę... I następnego dnia znowu... Do pewnego momentu. Czasem kot lub pies wracają, zostają odnalezione, ktoś dzwoni i podaje wyczekiwaną informację albo też post na którejś ze stron w niezawodnej sieci przynosi dobrą wiadomość. Czasem wszystkie działania właściciela kończą się milczeniem i brakiem powodzenia. A najgorsza w tym wszystkim jest niewiedza, co tak naprawdę stało się z ulubieńcem. Czy ktoś go przygarnął? A jeśli tak – to czy trafił na dobrych ludzi? Czy też może zrealizował się któryś z czarnych scenariuszy losowych i zwierzę głodowało, a w końcu zginęło pod kołami lub w jeszcze gorszych okolicznościach.

Przyjrzyjmy się treściom utrwalonym na plakatach z podziałem na kocie i psie, gdyż mimo wszystko dokumenty z tych dwóch światów różnią się. Nagłówki ogłoszeń o zaginionych kotach zazwyczaj brzmią: „Zaginął kot/kotek! / Zaginęła koteczka” – i mówimy tu o Fidzie, Tadziku, Witku, Cydze, Maurycym, Werze oraz jeszcze czterech zwierzętach, których imion nie podano. Historie właściwie takie same, jak

z kultowego programu TVP sprzed lat „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”. W krótkim opisie sytuacji twórcy plakatów użyli wyłącznie słowa „zaginął/zaginęła” i nie wiadomo, czy kot był wypuszczany i nie wrócił z przechadzki, czy też uciekł przez otwarte drzwi lub balkon. Bardzo ciekawym przypadkiem związanym z kwestią czasu, ale i lokacją jest plakat o kocurze Cydze z Osiedla Generałów. Właściciel opisuje na nim, że jego kot był zauważony niemal miesiąc od zaginięcia na ul. Leśnej, czyli w dzielnicy położonej w stosunku do rodzimego osiedla o kilkanaście kilometrów, co pokazuje – o ile Cyga został przez obserwatora z Leśnej dobrze zweryfikowany – jak daleko zwierzę może się przemieścić. Informacja ta sporo też mówi o stanie emocjonalnym właściciela – powiesił plakat po tak długim czasie od straty kota mimo wszystko kierowany nadzieją.

Całość zapisu z kocich ogłoszeń stanowi najczęściej apel o pomoc, którego podłoże emocjonalne podkreślają podane szczegóły, jak np.: „jest adoptowany ze schroniska i boi się wszystkiego” (Maurycy), „może być bardzo wystraszona” (Wera), „jest zapewne bardzo wystraszona, bo nie zna terenu poza swoim domem” (Kotka1 ze Starego Miasta). Dość często na plakatach pojawia się też bezpośredni zwrot do uczuć odbiorcy: „Pomóż, nie bądź obojętny” (plakat Wery), „Bardzo prosimy o pomoc w odnalezieniu Tadzika!”, „Bardzo proszę o pomoc w znalezieniu kotki. Może się do kogoś przybłąkała albo może ktoś ją widział. Proszę o sprawdzenie piwnic, czy tam się gdzieś nie ukryła”, „Widziałeś – zadzwoni!”. Niektórzy właściciele ponadto umieszczają w treści ogłoszenia coś w rodzaju rysu psychologicznego zaginionego zwierzęcia: „Witek jest bardzo przyjazny i gadatliwy oraz towarzyski”, „Maurycy bardzo chętnie zawiera kontakt z ludźmi”, „Tadzik jest bardzo przyjazny, ewentualnie może być wystraszony, ale po chwili zaczyna się przymilać” oraz rozczulając co o małej Werze: „jest bardzo tulaśna, głośno mruczy i garnie się do człowieka”.

Interesujące jest, że na kocich plakatach właściciele niemal zawsze opisują wygląd zwierzęcia,

mimo iż umieścili tam również zdjęcia. I oto bezimienny Kot1 jest „biało-rudy z charakterystyczną okrągłą plamką między łopatkami”, bezimienna 8-miesięczna Kotka1 ma „drobną budowę, [jest] biało-bura: łeb bury, tylko sam pyszczek biały i różowy nosek. Ma też biały szeroki krawat i brzuszki oraz przednie łapki, a także białe skarpetki na tylnych nóżkach. Grzbiet i tylne łapki oraz ogon bury, pręgowany”. Właściciel zaginionej podaje jeszcze jeden zabawny szczegół: „ogonek ma nieco dłuższy niż przeciętne koty”. Bardzo szczegółowy opis. Z kolei kocura Cygę charakteryzowało „umaszczenie czarne, biały krawat, brzuch i charakterystyczne białe skarpetki na tylnych łapkach”. 4-miesięczną koteczkę Werę określono jako szaro-prążkowaną z rudymi refleksami na grzbiecie. Kocurek Witek z Elbląskiej zaś był „biały w bure, pręgowane łaty, wysterylizowany. Ma znak szczególny: burą łatkę na lewej przedniej łapce”. W tym całym gronie 5-miesięczny Maurycy z Osiedla Mazurskiego został opisany inaczej, konkretnymi danymi: „1 kg, 45 cm od łebka do początku ogona, dachowiec”. W opisie Tadzika z okolic Manhattanu właściciel odwołał się do zdjęcia wspartego mimo wszystko opisem: „zaginął nam kot widoczny na zdjęciu (charakterystyczne plamki na mordce oraz siwe prążki na końcówce ogona)”. Swoją drogą, na kocich plakatach właściciele najczęściej umieszczają tylko jedno zdjęcie i zazwyczaj przedstawia ono kota w postaci leżącej (jak to koty). Właściwie tylko kocurek Witek został pokazany w całej okazałości, jak siedzi na stole. W zaledwie dwóch przypadkach natomiast na ogłoszeniach umieszczono po dwa zdjęcia, prezentujące zbliżenie na koci pyszczek oraz na całą sylwetkę (oczywiście leżącą – na grzejniku oraz na pufie).

W opisywanym zbiorze plakatów – poza jednym – właściciele nie oferują nagród za pomoc w znalezieniu swojego kota. Wynagrodzenie pojawiło się wyłącznie w ogłoszeniu kocurka Maurycego i stanowiło znaczną sumę (500 zł). Być może wiąże się to z konkretnymi przypadkami utrwalonymi na plakatach – wśród zaginionych ani jeden kot nie był rodowodowo ra-

sowy. Można przypuszczać, że gdyby zaginęło zwierzę cenne w sensie finansowym, informacja o nagrodzie raczej by się pojawiała. Z drugiej strony brak oferty wynagrodzenia może też być motywowany warunkami socjalnymi tych konkretnych właścicieli.

Czy jest w tym kocim rejestrze smutnych zdarzeń coś pozytywnego? Na plakacie zaginionej kotki Figi z ul. Grunwaldzkiej właściciel próbuje widzieć sytuację mimo wszystko optymistycznie, na co wskazuje zwrot: „Może ktoś ją przysparzył”, i chyba reprezentuje w tym wszystkich ludzi, którym zaginęło zwierzę. Nadzieja umiera ostatnia (przypadek kota Cygi).

Plakaty przedstawiające zaginione psy teoretycznie są niezwykle podobne do tych kocich, ale jednak nie identyczne w sensie zawartych w nich treści. Można m.in. stwierdzić, że te psy wydają się bardziej rzeczowe i zwięzłe w formie. To właśnie wśród nich znajduje się np. zadziwiające bezosobową zwięzłością ogłoszenie o pewnym zaginięciu, złożone dosłownie z 4 fraz: „Biała akita – suczka, o imieniu Diana. Nagroda. Telefon”. Na drugim miejscu pod względem lakoniczności umiejscowił się plakat z jedną frazą więcej, czyli zawierający nagłówek „Zaginęła!!!!” oraz informację, iż suczka reaguje na imię Flow. Całość kończy słowo „nagroda” oraz umieszczony na paskach do zdzierania numer telefonu.

Kolejnym, interesującym rysem charakterystycznym psich plakatów są dość krótkie, wręcz suche charakterystyki wyglądu zwierząt w stylu: „jest koloru brązowego” (Bunia). Jedynie ogłoszenie bezimiennego Suczki wyróżnia się wśród innych obfitym w szczegóły opisem: „czarna podpalana, średniej wielkości, ma sterczące uszy”. Swoją drogą jest to opis mimo wszystko niezwykle skrótowy. Na jednym z plakatów pojawiła się ponadto informacja na temat psich akcesoriów: „różowa obroża i czerwone szelki”¹. Istotnym jest, że ogłoszenia te najczęściej nie zawierają danych dotyczących charakterów zaginionych

zwierząt, co tak chętnie uwzględniali właściciele kotów. Na podstawie not zawartych na plakatach niewiele wiemy też, jak to się dzieje, że psy znikają: czy zostały źle uwiązane przed sklepem i się uwolniły, czy też oddaliły się podczas wspólnej przechadzki, czy też zostały po prostu wypuszczone samotnie na spacer. Wyjątkiem jest informacja o Buni, która „ucieka z mieszkania” oraz niezwykle pod wieloma względami ogłoszenie o suczce Milce. Jest to chyba najbardziej dramatyczny pod względem emocjonalnym z plakatów, gdyż Milka podobno – jak podano w treści – została zabrana spod pewnej olsztyńskiej jadłodajni. Apel właściciela jest pełen uczuć: „osobo, któraś ją rozwiązała i zabrała, spójrz na obrożę, jest tam numer telefonu, zadzwoń i oddaj moje maleństwo. [...] Jeśli ktoś by widział u kogoś tego pieska [2 zdjęcia wykonane w domu – pyszczek i z boku], bardzo proszę o kontakt w komentarzu bądź pod telefonem. Schronisko poinformowane, straż miejska i policja również. Proszę o informację!”. Jak widać, właściciel niezwykle przeżył stratę małej przyjaciółki. Na innym plakacie – o młodym wilczurze z Kortowa – pojawiło się z kolei zdanie: „Malinka na pewno jest głodna i wystraszona”, a prócz tego w ogłoszeniu Suczki1 zapisano: „Prosimy o pomoc!”. Reszta psich plakatów nie odwołuje się do emocji widza.

Co do pozostałych treści z psich plakatów: w trzech przypadkach zapisane tam prywatne numery kontaktowe zostały uzupełnione o dodatkowe możliwości kontaktu z Warmińsko-Mazurskim Stowarzyszeniem Obrony Praw Zwierząt (Suczka1), z dyżurnym schroniska oraz strażą miejską (Bunia). Na plakacie Buni ponadto umieszczono też „telefon wolontariusza” (nie właściciela), co może oznaczać, że suczka była w tzw. domu tymczasowym, czyli, pozostając na stanie schroniska, oczekiwała na adopcję stałą w mieszkaniu prywatnym jednego z wolontariuszy.

Na wszystkich ogłoszeniach właściciele umie-

ścili najczęściej po dwa zdjęcia zwierząt: ujęcie całościowe sylwetki i widok z boku.

Podsumowując wszystkie te dane w porównaniu z informacjami na temat ogłoszeń o zaginionych kotach, można stwierdzić, że psie plakaty są bardziej zwięzłe treściowo, mniej „literackie” w opisach, a ich celem jest raczej informacja o fakcie, nie zaś odwołanie się do emocji czytelnika. Oczywiście trudno na podstawie tak skąpego materiału badawczego powiedzieć coś jednoznacznie prawdopodobnego o różnicach osobowościowych właścicieli psów i kotów, gdyż oparłoby się to raczej na stereotypie niż psychologii, jednak przy większej liczbie dokumentów może warto by kiedyś podjąć ten temat.

Ogólnie zastanawiające jest podejście właścicieli zaginionych zarówno psów, jak i kotów do pojęcia czasu i do precyzji w zapisie tej informacji na plakatach. Część ogłoszeń – choć całe szczęście nie wszystkie – charakteryzuje się dość nieokreśloną datą zaginięcia zwierzęcia, np. bez dnia i miesiąca, czyli „w czwartek” lub „dwa dni temu”. A przecież wiedza o konkretnym czasie wydarzenia może pomóc ewentualnemu obserwatorowi w identyfikacji zaginionego.

Wnioskiem ogólnym po przeanalizowaniu wszystkich plakatów jest teza, że żadna z pół roku nie generuje zwiększania się ilości zaginięć, gdyż podobna liczba ogłoszeń o zaginięciach pochodzi zarówno z cieplejszej, jak i z zimnej połowy roku.

Na koniec krótko o wyjątku wśród kocich i psich ogłoszeń, czyli o plakacie zaginionej papugi. Właściciel napisał, że była to lora o imieniu Wituś. Kolorowe zdjęcie przedstawia jaskrawo zielonego ptaka z intensywnie żółtym dziobem oraz szarymi łapami o rozcapierzonych palcach. Wituś na fotografii ma bystre czarne oczka i siedzi na brzegu fotela. Tekst zawiera informację, że „już od dwóch dni znajduje się poza domem” – informację, jak to już zostało przedstawione,

kompletnie niepomocną. Za przyczynienie się do odnalezienia ptaka przewidziana została nagroda. Standard treści i formy, za którym stoi mały ptasi dramat.

Samo pozyskiwanie plakatów o zaginionych zwierzętach jest bardzo trudne, ale nie przez wzgląd na problemy ze zdejmowaniem druków z płotów, latarni, skrzynek elektrycznych, drzew, a nawet paczkomatów (najczęstsze miejsca wywieszania). O trudności decydują bowiem – jakby to powiedzieć – dylematy etyczne. Bo kiedy kończy się kadencja takiego ogłoszenia? A jeśli zdejmie się go za wcześnie – choć już minęły, powiedzmy, 3 tygodnie – i w godzinę potem, dokładnie tą okolicą będzie przechodził ktoś z innej dzielnicy, kto przysparzył zaginione zwierzę, kto je dokarmił na swoim osiedlu albo kto znalazł ciało? W takim wypadku pewna odpowiedzialność za negatywne zakończenie zwierzęcej historii spada na tego, kto zdjął za wcześnie plakat... Ten sam skrupuł ostatecznie decyduje o losie tych dokumentów: jako że najczęściej nie są ani zalaminowane ani nawet opatrzone w koszulki, na wolnym powietrzu niezwykle szybko ulegają zniszczeniu i przepadają.

Niestety w większości przypadków nie wiadomo, jak skończyły się historie opisanych na plakatach zwierząt. Losy dwóch spośród przedstawionych wyżej jednak są znane: kocurek Witek wrócił do swego właściciela dzięki mediom społecznościowym, a bezimienny kotek z ul. Królowej Jadwigi zginął pod kołami – czyli „został odnaleziony” za późno. Ale co się stało z małą Bunią o długiej sierści, z Tadzikiem o psotnych ślipkach, z prześlizgniętym Witusiem zupełnie nieprzystosowanym do naszego klimatu i innymi, nie wiadomo. Czy strach zwierząt minął? Czy obawa właścicieli skończyła się? Nikt nie widział i nikt nie wie.

1. Spośród wszystkich kotów jedynie zaginiona Figa wyróżniała się posiadaniem gadżetów – który też stanowił jej znak rozpoznawczy – posiadała fioletową obrożkę z dzwoneczkiem.

24 marca 2021 r.Konferencja regionalna
„Co za nami, co przed nami?”

W dniu 24 marca w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie zorganizowano coroczną konferencję dla kadry zarządzającej bibliotek publicznych województwa warmińsko-mazurskiego. W trakcie spotkania zaprezentowane zostały wyniki badania stanu bibliotek publicznych Warmii i Mazur w roku 2020 (Joanna Cieślińska), przedstawiono ofertę szkoleniowo-konferencyjną WBP w Olsztynie w 2021 r. (Emilia Woronowicz), a także omówiono zagadnienie funkcjonowania dokumentów życia społecznego we współczesnej bibliotece (Anna Rau). Gościem specjalnym wydarzenia była Maja Branka, która wystąpiła z tematem rzecznictwa w sprawie bibliotek w czasie pandemii.

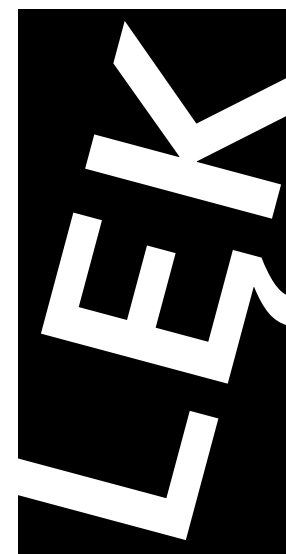
marzec 2021 r.Spotkania bibliotek
powiatowych w ramach
projektu „Nie siedź – Sieciuj!”

Od początku roku 2021 kontynuowano spotkania bibliotek powiatowych i pełniących zadania powiatowe w województwie warmińsko-mazurskim. Cykl ten został zainicjowany w styczniu 2020 r. w ramach projektu „Nie siedź – Sieciuj!”, realizowanego w ramach dotacji Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Celem rozwoju sieci tego typu bibliotek zaplanowanym na lata 2020-2023, jest wsparcie poszczególnych placówek w realizacji zadań powiatowych i ponadlokalnych. W praktyce oznacza to m.in. wymianę doświadczeń pomiędzy instytucjami pełniącymi podobne funkcje, integrację i nawiązanie swobodnych relacji pomiędzy członkami sieci i wypracowanie pomysłów na realizację wspólnych działań służących rozwojowi bibliotek publicznych w regionie. W spotkaniach wzięli udział dyrektorzy i kierownicy bibliotek reprezentujący jedenaście z dziewiętnastu powiatów. Do końca kwietnia 2021 r. zorganizowano cztery wydarzenia (21 stycznia, 17 lutego, 17 marca i 21 kwietnia). Ze względu na obostrzenia obowiązujące w czasie pandemii koronawirusa odbyły się one w formule on-line.

3 maja 2021 r.70-lecie Wojewódzkiej
Biblioteki Publicznej w
Olsztynie

W dniu 3 maja 1951 r. nastąpiło uroczyste otwarcie WBP w Olsztynie. Już pod koniec 2020 roku zbliżająca się okrągła rocznica tego wydarzenia zmotywowała dyrekcję i pracowników biblioteki do podjęcia działań na rzecz zorganizowania uroczystych obchodów. W ramach jubileuszu zaplanowano szereg inicjatyw, wydarzeń i propozycji skierowanych do użytkowników biblioteki, m.in. wystawę plenerową otwierającą uroczystości (13 maja), liczne konkursy dla czytelników, konferencję, publikację wspomnieniową, numer specjalny „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego” (nr 3/4, 2021), cykl audycji radiowych.

opracowanie Krzysztof Romulewicz

Ewa Rudnicka
Biblioteka UWM w Olsztynie

jako bariera komunikacyjna w miejscu pracy bibliotekarzy

Lęk, obawy, niepokój to emocje towarzyszące nam w różnych sytuacjach. Nie są wolne od nich kontakty z biblioteką. Zjawisko *library anxiety* – lęk przed biblioteką – w kontekście relacji użytkownik-biblioteka zostało zbadane i opisane przez Marzenę Świgoń, olsztyńską naukowczynię, a dotyczyło użytkowników bibliotecznych.

Czy strach w bibliotece może dotknąć również bibliotekarzy i w jakich sytuacjach może on się pojawić? Czego obawiają się bibliotekarze we własnym miejscu pracy? W literaturze dotyczącej zarządzania zasobami ludzkimi pojawiło się na przełomie XX i XXI w. zjawisko milczenia organizacyjnego (*organizational silence*), które jest jedną ze znaczących barier w porozumiewaniu się w miejscu pracy. Wśród licznych powodów takiej postawy w pracy może być właśnie lęk przed ujawnianiem własnego zdania. W Polsce badania nad zjawiskiem milczenia podjęto dopiero niedawno, a na gruncie bibliotek pojawiło się jedno badanie, które jest podstawą niniejszej publikacji¹.

W 2015 r. zostało przeprowadzone badanie dotyczące barier w porozumiewaniu się bibliotekarzy między sobą. O problemy w komunikacji w pracy zostali zapytani bibliotekarze wszystkich bibliotek uczelni publicznych w Polsce. Jak widać, w centrum zainteresowania pozostała przestrzeń wewnątrz bibliotek – teren do tej pory prawie nie analizowany pod kątem barier komunikacyjnych². Pracownicy bibliotek zostali poproszeni o udzielenie odpowiedzi na pytania dotyczące klimatu pracy, relacji z przełożonymi, kontaktów ze współpracownikami, aktywności w pracy czy oceny istniejących sposobów porozumienia w bibliotekach. Badanie było w pełni anonimowe, nie można było zidentyfikować nawet jednostki, z której napływały odpowiedzi.

W badaniu zastosowano metodę otwartych pytań, by respondenci mogli swobodnie wypowiedzieć się i ujawnić swe poglądy. Ten sposób zbierania danych obfitował w uzyskanie wielu danych dotyczących procesu komunikowania w bibliotekach akademickich. Wśród różnych informacji dotyczących barier w porozumiewaniu, pojawiły się też głosy o lęku towarzyszącym bibliotekarzom w codziennej pracy. Metoda otwartych pytań dawała możliwość szerokiej wypowiedzi, co respondenci wykorzystywali opisując sytuacje, które zdarzają się w pracy oraz własne emocje wiążące się z nimi. Należy też podkreślić, że w badaniu wzięli udział zarówno personel podstawowy, jak i grupa menadżerska bibliotek akademickich.

Bibliotekarze na główne pytania o problemy komunikacyjne odpowiadali pozytywnie, deklarując właściwy sposób porozumiewania się w pracy w bibliotekach. Ponad 45% badanych pracowników niefunkcyjnych twierdziło, że atmosfera jest przyjazna i sprzyjająca pracy. W przypadku kierowników było to aż 60%. Jedynie około 15% ankietowanych bibliotekarzy liniowych wskazało na zespół pracowniczy obojętny wobec siebie, bez więzi koleżeńskich lub wręcz nie lubiący się. W szczegółowych pytaniach bibliotekarze wyjawiali wiele barier pojawiających się w procesie komunikacji. Wśród nich ujawnił się problem lęku wypowiadania się w pracy.

W badaniu deklarowano niezależność własnych sądów, umiejętność zachowania własnych przekonań bez wpływu na nie innych kolegów czy przełożonych. W argumentacji swoich stanowisk i zachowania w pracy niektórzy jednakże ujawniali, że „zdanie zespołu jest bardzo ważne, ale mam też swoje zdanie i czasami go nie ujawniam, lecz zachowuję swoje opinie tylko dla siebie”³. Interesująca była postawa menadżerów bibliotecznych, którzy również deklarowali zachowywanie milczenia w różnych sytuacjach pisząc, że dzielą się swymi spostrzeżeniami z: „tylko z zaufanymi osobami” bądź uznawali: „lepiej nie powiadamiać przełożonego”⁴.

W dalszej części badania pytano o trudne tematy w rozmowach z kolegami czy przełożonymi, zachowanie wobec kolegów popełniających błędy w pracy czy zachowujących się nieetycznie, sposoby komunikowania się, np. skrzynkę zgłoszeń czy własną aktywność w procesie porozumiewania się. Okazało się, że część badanych bibliotekarzy niefunkcyjnych – ponad 14% – jest zainteresowana anonimowym zgłaszaniem swych spostrzeżeń (skrzynka zgłoszeń nie została przez badaczkę określona jako anonimowa, a jednak tak ją odebrali respondenci). Argumentowano wy-

bór anonimowego przedstawiania problemów przełożonym obawą przed niekulturalnymi zachowaniami kolegów w reakcji na zgłoszenie. W wypowiedziach kierowników anonimowe uwagi nie zyskały aprobaty, jako ewentualna możliwość oczernienia kolegów bez poniesienia za to konsekwencji. Zainteresowanie anonimowymi sposobami komunikacji z przełożonymi ujawniło liczne obawy przed publicznym zabieraniem głosu w pracy. Główne powody to reakcja kolegów/przełożonych czy ewentualne konsekwencje poniesione przez osobę mówiącą o niepopularnym temacie.

Pytanie respondentów o reakcję (w rozumieniu zwrócenia uwagi koledze lub powiadomienia przełożonych o fakcie) w sytuacjach wymagających szybkiej reakcji – zachowania nieetyczne kolegów – skutkowało wypowiedziami o obawie przed utratą zaufania kolegów: „(...) obawa przed posądzeniem o lizusostwo; Tak, w sytuacji, kiedy wyrażenie opinii może mi zaszkodzić, określić mnie jako osobę niełojalną wobec kolegów z pracy”⁵. Jak widać, strach przed wykluczeniem może być decydującym powodem do milczenia.

Znacząca dla badania milczenia w pracy była deklaracja nie dzielenia się z kolegami w pracy pozytywnymi wiadomościami – własnymi osiągnięciami i sukcesami. Argumentowano to obawą przed ludzką zazdrością „(...) własne sukcesy – w tej pracy należy ostrożnie o tym mówić – zazdrość to zła siła”⁶.

Wśród powodów, dla których bibliotekarze starają się nie wypowiadać na różne tematy, znalazła się obawa przed grupami nacisku. Kojarzy się je z osobami zaprzyjaźnionymi z kierownictwem i czerpiącymi z tego korzyści: „To zależy, kto zachowuje się nieetycz-

1. Milczenie organizacyjne w kontekście zarządzania zasobami ludzkimi badają Krystyna Adamska (UG) i Paweł Jurek (UG).

2. Problem barier komunikacyjnych w środowisku bibliotekarskim podjął m.in. Wiesław Babik.

3. Ewa Rudnicka, *Bariera w komunikacji wewnętrznej w bibliotekach – na przykładzie badań w polskich bibliotekach akademickich*, Niepublikowana rozprawa doktorska, Toruń, 2018, s. 262.

4. Tamże, s. 281.

5. Tamże, s. 293.

6. Tamże, s. 283.

nie. Jeśli są to osoby z kręgu 'wybranych' kierownictwa, to nie reaguję, obawiając się przykrych konsekwencji (...)”⁷. Pojawia się tu rzadko wspominany w literaturze bibliotecznej dotyczącej komunikowania w bibliotece problem komunikacji ukośnej – przekraczającej granice kierownictwo-personel na gruncie towarzyskim. Ujawnianie przez szefostwo poufnych informacji osobom nieuprawnionym skutkuje pojawieniem się grupy pracowników czerpiących ze swej pozycji korzyści.

One także wpływają na obniżenie zaufania do współpracowników oraz warunkują poczucie bezpieczeństwa w zespole. Poziom zaufania organizacyjnego może być zachwiany w sytuacjach, gdy bibliotekarzy spotyka reakcja przełożonego w sytuacji powiadamiania go o problemach: „(...) Maila można pisać (specjalnego adresu nie ma), ale niestety przełożeni cytują ich treści i komentują (często w ironiczny sposób) w różnych gremiach, więc lepiej tego nie robić”¹⁰. Bibliotekarze obawiają się też odbioru swych uwag przez kierownictwo: „Żaden przełożony nie lubi, gdy zwraca mu się uwagę, a osoby które podejmują taką próbę, nie są mile widziane, mówiąc delikatnie”¹¹.

Z przeprowadzonego badania wynika, że w środowisku bibliotekarzy istnieje zjawisko lęku w pracy i wynikająca z tego bariera komunikacyjna. Analiza komunikacji w pracy zachodzącej na różnych poziomach, może pomóc zrozumieć nie tylko powody obaw bibliotekarzy do zaistnienia w przestrzeni bibliotecznej, ale też poprawić kulturę organizacyjną jednostki. Zauważone anomalie występujące w przestrzeni zarządczej bibliotek nie zagrażają pracy bibliotek, lecz ich odkrywanie może pomóc efektywniejszej pracy księżnic, przyjaźniejszej atmosferze i lepszemu wizerunkowi publicznemu bibliotek.

Tu należy wspomnieć poczucie sprawiedliwego traktowania (*organizational justice*), niezwykle istotnego w przestrzeni pracowniczej w bibliotekach. Bibliotekarze sugerowali w wypowiedziach, że osoby tzw. nie wychylające się, nie zabierające głosu, nie zauważające braków/błędów/anomalii w funkcjonowaniu jednostki, mogą czuć się bezpieczniej i spodziewać się mniej więcej równego traktowania w środowisku. Jeśli spodziewają się konsekwencji w momencie zgłoszenia uwagi (bez względu z jakiej strony nadejdą), świadczy to jednoznacznie o istnieniu zakłóceń w komunikowaniu i w zarządzaniu⁸.

Plotki również są powodem obaw personelu przed zabieraniem głosu, bądź w ogóle jako warunek zmniejszającego się komfortu pracy⁹.

7. Tamże, s. 286; 297.

8. Ernest R. House, *Ewaluacja jakościowa i zmiana polityki społecznej*, w: Denzin Norman K., Lincoln Yvonna S. (red.), *Metody badań jakościowych*, T.2., Warszawa, 2009, s. 613-614; Dariusz Turek, *Kontraproduktywne zachowania pracowników w organizacji: przejawy, uwarunkowania, ograniczanie*, Warszawa, 2012, s. 112.

9. Rudnicka, s. 276.

10. Tamże, s. 304.

11. Tamże, s. 305.

Małgorzata Meler, Katarzyna Łowkiel

Wypożyczalnia Główna i Międzybiblioteczna
WBP w Olsztynie

Język OBCY w bibliotece

„He who fears something gives it power over him”

„Kto się czegoś boi, daje temu władzę nad sobą”, przysłowie mauretańskie

Uczucie lęku to naturalny stan emocjonalny nieustannie towarzyszący nam w codziennym życiu. Określa się go prądownym i prymitywnym przejawem emocji, który ma za zadanie uchronić nas przed niebezpieczeństwami. Okazuje się, że lęk był z nami od początków ludzkości i będzie do końca. Trzeba nauczyć się z nim żyć i umieć go kontrolować. Może on być dla nas uciążliwy, jednak jeśli wiemy z czym mamy do czynienia, możemy z tym skutecznie walczyć. I tak na przykład istnieje ksenoglossofobia (ang. xenoglossophobia) – lęk, strach przed językami innymi niż własny, a w szczególności strach związany z uczeniem się obcego języka (<https://pedagogikaspecjalna.tripod.com/notes/EMOCJE.htm>). Ten strach powoduje barierę w uczeniu się, mówieniu, a nawet w kontaktowaniu się z osobami, które mówią w obcym języku.



Fot. <https://bit.ly/3mg9LHP>

Co to znaczy znać język obcy? Kiedy możemy ocenić swój poziom znajomości języka na poziom natywny albo zbliżony do tego ideału? Czy posiadając certyfikaty potwierdzające naszą wiedzę językową możemy powiedzieć, że

naprawdę go poznaliśmy? Niestety musimy się kiedyś pogodzić z tym faktem: nauka języka obcego nie kończy się nigdy. Codziennie posługujemy się polszczyzną, jednak nadal możemy spotkać się z pojęciami, których nie znamy lub nigdy nie słyszeliśmy, ale czy to znaczy, że nie mamy wystarczającego poziomu opanowania języka ojczystego? Nie, według mnie znaczy to, że musimy być otwarci na niespodzianki. Nie powinien nas ten fakt zniechęcać, a raczej motywować. Każdy z nas ma predyspozycje językowe, większe lub mniejsze, i to dzięki nim i odpowiednio dobranym metodom nauki uwzględniającym nasze zainteresowania, jesteśmy w stanie pokonać bariery, nauczyć się języka obcego i sprawnie komunikować.

Najlepsza metoda nauki języka obcego to Twoja własna

Uważasz, że opanowałeś reguły, znasz zasady gramatyki, a mimo to boisz się mówić i niewinny small talk wywołuje u Ciebie panikę? Jak pokonać strach i przełamać opór? Żeby zacząć mówić w języku obcym... trzeba po prostu zacząć. Zacząć z pokorą językową, cierpliwością i przede wszystkim z odwagą do popełniania błędów. Jedną ze skuteczniejszych metod, ale najbardziej wymagającą, jest otoczenie się językiem obcym. Ważny jest nie tylko kontakt z żywym językiem, ale również z językiem literackim, prasowym. Istotne jest, by uczyć się języka wszystkimi zmysłami i dostępnymi mediami.

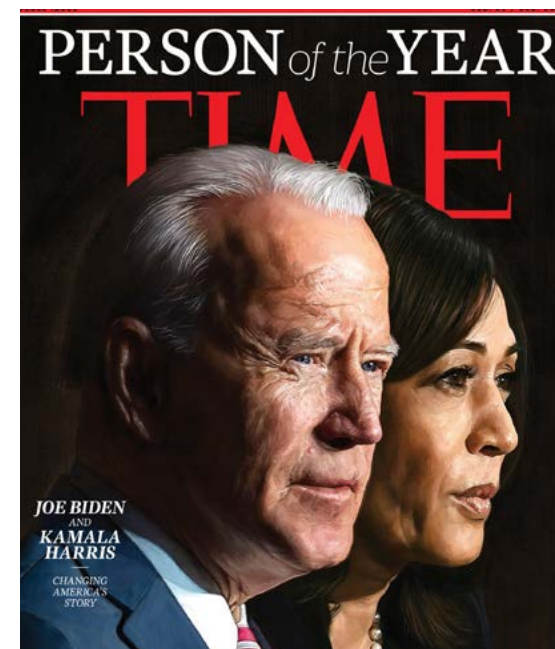
Możemy zacząć naukę z dzieckiem słuchając i czytając książki dla dzieci, które pisane są prostym i melodyjnym językiem z przemyślanymi konstrukcjami zdania. Nauka przez zabawę to także forma spędzania czasu z dzieckiem, a dzieci są najlepszymi nauczycielami języka obcego!

Nie warto również czekać na to, aż nabierzemy przekonania, że już znamy język na tyle, aby zacząć czytać w oryginale. Takiego momentu nie ma. Nie stresujemy się tym, że nie rozumiemy jakiegoś słowa, zrobimy z tego zabawę w „uzupełnij lukę” i domyślimy się z kontekstu, co może ono znaczyć. Dopasujemy lekturę do naszego poziomu językowego (np.: wersje uproszczone z płytami audio, klasyka po angielsku – seria do nauki angielskiego) lub zainteresowań (np.: komiks, kryminał, romans, fantastyka).



Fot. <https://bit.ly/2PO4Pjq>

Nieocenionym wsparciem są audiobooki, w których usłyszymy prawdziwy akcent, poprawną wymowę i intonację. To doskonałe ćwiczenie językowe, które przydaje się w różnorodnych sytuacjach komunikacyjnych. „Don't panic”. Jeśli jednak uznacie, że nie jesteście jeszcze gotowi na książki czy audiobooki, to czytajcie artykuły.



Pozytywne emocje bardzo korzystnie wpływają na naukę, a takie emocje wywołuje oglądanie ulubionych filmów czy seriali, w tym przypadku oczywiście w oryginale, pomocne będą także napisy – wtedy włączymy do nauki zarówno zmysł słuchu, jak i wzroku.

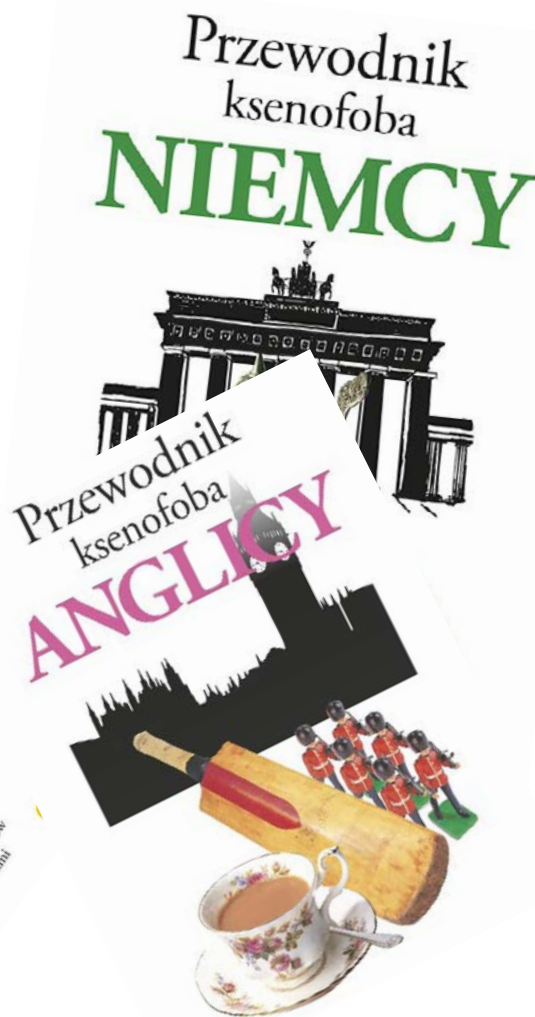


Fot. <https://bit.ly/31CHHHq>

„Granice mojego języka są granicami mojego świata” (Ludwig Wittgenstein)

„Where are you from?”. Nie ma nic lepszego niż żywy kontakt z językiem obcym i poznanie go w każdym aspekcie codzienności. Jak się okazuje nauka języków to nie tylko walka z własnym strachem i barierami, ale też przełamywanie barier kulturowych. Dostajemy szansę na podróż poza utartym szlakiem, patrzymy na świat z innej perspektywy. Mamy możliwość „wejść do wnętrza umysłu” osoby z innego kręgu kulturowego, lepiej zrozumieć

czego tak naprawdę boimy się u Niemców, Włochów czy Greków i jak stereotypy wpływają na nasze postrzeganie „obcych”. I oto okazuje się, że nie każdy Włoch jest głośny i leniwy, a Anglik flegmatyczny i dbający o maniery. Tak więc, aby pozbyć się lęków, stereotypowego myślenia, powinniśmy też poznać obyczaje, tradycje, kulturę danego kraju, której nieodłączną częścią jest język. O ile łatwiej zrozumieć Niemca znając znaczenie pojęcia *weltschmerz*, a Włocha wiedząc czym jest idea *campanilismo* i dlaczego tak ważny jest dla nich lokalny patriotyzm.



Fot. <https://bit.ly/3cDk8oi>
 Fot. <https://bit.ly/39vN1R6>
 Fot. <https://bit.ly/3dnjTwe>

Dlatego zapomnijmy o gramatyce, czasach, rodzajach, bądźmy jak dzieci, bo przecież porozumiewanie się jest główną funkcją języka. Poprawnie czy skutecznie? Nieważne czy poprosimy o szklankę wody kwiecistym czy łamanym zdaniem, rezultat będzie ten sam.

Bądźmy dla siebie bardziej wyrozumiali, nie skupiajmy się na błędach, tylko chwalmy za odwagę!

Wszystkie tytuły prezentowane w tym artykule dostępne są w zasobach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie, które pozyskane zostały m.in. w ramach współpracy z Ambasadą USA w Warszawie (projekt Ameryka w Twojej Bibliotece, wbp.olsztyn.pl/programy/ameryka) oraz Goethe Institut (projekt Biblioteka Niemiecka i Mediateka Języka Niemieckiego, wbp.olsztyn.pl/programy/goethe).

Literatura:

Izabela Bawej, *Zjawisko lęku językowego w procesie nauki języka niemieckiego*, „Neofilolog” 2017, nr 49/2, s. 235-255.
 Antony Miall, *Przewodnik ksenofoba. Anglicy*, Warszawa, 2011.
 Kevin Gyoerkoe, *Zwalcz niepokój. Uspokój umysł i odzyskaj swoje życie*, Sopot, 2016.
 Weronika Sokołowska, *Zaczynij mówić po angielsku! Jak przełamać barierę językową?*, Warszawa, 2015.
 Martin Solly, *Przewodnik ksenofoba. Włosi*, Warszawa, 2011.
 Monika Sulik, *Granice mojego języka*, „Języki Obce w Szkole” 2020, nr 1, s. 103-105.
 Anna Szyszkowska-Butryn, *Jak szybko opanować język obcy? Wybierz metodę najlepszą dla siebie*, Warszawa, 2011.
 Stefan Zeidenitz, *Przewodnik ksenofoba. Niemcy*, Warszawa, 2011.

O książkach pomagających więźniom

Wywiad z młodszym chorążym **Pawłem Kuźniecowskim** pełniącym funkcję młodszego wychowawcy ds. biblioteki, zajęć kulturalno-oświatowych i sportu Zakładu Karnego w Kamińsku przeprowadziła **Anna Michalkiewicz**.

Okres pandemii stał się dla nas wszystkich czasem nowych doświadczeń, często traumatycznych, związanych z chorobą, cierpieniem, także śmiercią. Nawet, gdy nie dotknęły nas one bezpośrednio, stały się tematem codziennych doniesień medialnych i wpisały się w naszą rzeczywistość. Okresy kwarantanny, przymus noszenia maseczek ochronnych, konieczność utrzymywania dystansu, utrudnienia w podróżowaniu – to wyzwoliło w społeczeństwie poczucie zagrożenia, wyczerpania, zniecierpliwienia, buntu. Mimo że rozumiemy konieczność życia w obostrzeniach i mamy świadomość ich tymczasowości, to jednak czujemy coraz większy ciężar takiej egzystencji. Często padają stwierdzenia, że ktoś czuje się od dłuższego czasu „jak w więzieniu”. Tymczasem rzeczywistość zakładów karnych rzadko jest opisywana poza literaturą specjalistyczną i fachową, a przecież ludzie funkcjonują w nich często przez długie okresy swojego życia. Poniżej kilka refleksji na temat roli książki w trudnym środowisku więziennym, autorstwa osoby pracującej z osadzonymi na co dzień.

Anna Michalkiewicz: Kto w Zakładzie Karnym w Kamińsku pełni funkcję bibliotekarza. A może jest więcej niż jeden bibliotekarz?
Paweł Kuźniec: W naszym zakładzie funkcję bibliotekarzy sprawują sami osadzeni. Są oni zatrudnieni nieodpłatnie w siedmiu punktach bibliotecznych oraz w Bibliotece Centralnej.

A.M.: Ile jest takich osób, czy się zmieniają, czy raczej są to ciągle te same osoby?
P.K.: W każdym z siedmiu pawilonów mieszkalnych znajduje się jeden punkt biblioteczny z zatrudnionymi dwoma pracownikami.

W Bibliotece Centralnej zatrudnionych jest również dwóch osadzonych. Łącznie jest zatem szesnastu bibliotekarzy. Siłą rzeczy długość pracy w bibliotece zakładu karnego łączy się z długością odbywanej kary. Stąd rotacje na tym stanowisku wiążą się z wychodzeniem na wolność jednych, a przybywaniem innych.

A.M.: Jaki jest mechanizm powoływania do funkcji bibliotekarza? Czy np. jest to forma wyróżnienia?
P.K.: Bibliotekarzami w Zakładzie Karnym w Kamińsku zostają osadzeni, którzy dobrowolnie zgłaszają chęć podjęcia takiego zatrudnienia. Z reguły są to osoby ściśle związane z książkami, które lubią zajmować się nimi, dbają o nie i uwielbiają je czytać. Poza tym robią to, w czym czują się dobrze i co nie sprawia im trudności.

A.M.: Nie dziwi nas, że i w więzieniach są osoby, które chętnie odnajdują się w roli opiekunów książek. Czy jest jednak coś szczególnego, co należy do wyjątkowych obowiązków więziennych bibliotekarzy? A jak inni postrzegają rolę biblioteki i książek w ich obecnym życiu? Chcą w ogóle o tym rozmawiać?
P.K.: Przede wszystkim nasi bibliotekarze mają obowiązek dbania o powierzone im mienie. Pozostali osadzeni bardzo chętnie i często odwiedzają bibliotekę oraz czytelnię. Jest to grupa osób systematycznie pojawiających się w bibliotece i wykazujących bardzo dużą aktywność czytelniczą. Kontakt z książkami traktują z pewnością jako metodę oderwania się od rzeczywistości więziennej. Niektórzy wykorzystują czas wolny na pracę nad sobą, doksztalcanie się, uzupełnianie braków szkolnych, które powstały

przed osadzeniem. Czytaniem wypełniają czas, który im pozostaje do upragnionej wolności, przez co płynie on znacznie szybciej. Przerwy w dostępie do księgozbioru, np. w czasie przeprowadzania skontrum, znoszą ze zniecierpliwieniem.

A.M.: Czy na wolności też byli tak aktywnymi czytelnikami?
P.K.: Zdecydowanie tak. Z naszych badań wynika, że 80% osób korzystających z biblioteki Zakładu Karnego w Kamińsku w przeszłości, czyli przed osadzeniem, czytały książki także na wolności.

A.M.: A może osadzeni (oczywiście niektórzy) także tworzą jakieś teksty?
P.K.: W Zakładzie Karnym w Kamińsku nie prowadzimy żadnej gazetki więziennej. Jedyną oficjalną twórczością osadzonych są wiersze, bajki, komiksy przesyłane na ogólnopolskie konkursy literackie organizowane w innych zakładach karnych i aresztach śledczych.

A.M.: Wspomniał Pan, że osadzeni korzystają z biblioteki, aby rozwijać się i uczyć. Czy placówka biblioteczna zakładu pomaga w kontynuowaniu edukacji w czasie odbywania kary?
P.K.: W Zakładzie Karnym w Kamińsku nie jest prowadzone nauczanie dla osadzonych. Jedyną formą edukacji tutaj jest samokształcenie. Najczęściej wykorzystywane są słowniki obcojęzyczne oraz książki i ćwiczenia do nauki języków obcych. Prowadzony jest natomiast specjalny program resocjalizacyjny pt. „Czytelnictwo – Kraina Tysięcy Woluminów”. Jego celem jest rozwój umiejętności intelektualnych, społecznych oraz poznawczych samych osadzonych. Staramy się rozszerzać do-

stęp do korzystania przez nich z zajęć kulturalno-oświatowych, ze szczególnym uwzględnieniem czytelnictwa.

A.M.: Biblioteki publiczne gromadzą swoje książki głównie poprzez zakupy. Sondują też regularnie upodobania swoich czytelników, by móc zaspokoić ich potrzeby czytelnicze nowościami księgarskimi. A jak odbywa się to w bibliotece przy zakładzie karnym? Co cieszy się tam poczytnością?
P.K.: Nowe książki w placówce takiej jak nasza pozyskiwane są w dużej mierze od darczyńców. W mniejszym stopniu zbiory pochodzą z zakupów nowości dokonywanych przez administrację zakładu karnego. A co do preferencji naszych czytelników – cóż, raczej nie odbiegają one od obserwowanych w społeczeństwie. Najbardziej poczytnymi książkami wśród osadzonych są kryminały, powieści sensacyjne, thrillery, książki przyrodnicze, krajoznawcze, historyczne i geograficzne.

A.M.: Dziękuję za rozmowę.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie współpracuje z Zakładem Karnym w Kamińsku od 2009 r. Chętnie przekazujemy na potrzeby biblioteki więziennej książki z darów czy selekcji. W tym roku także planujemy przekazanie pakietu książek, na który składają się podręczniki do nauki języków obcych, beletrystyka oraz tytuły popularnonaukowe. Kontakt z książką daje osadzonym szansę na refleksję nad własnym życiem, oderwanie się od problemów, nabycie nowych umiejętności. Jest szansą na rozpoczęcie bardziej świadomego życia. W środowisku zakładów karnych jest to kwestia nie do przecenienia. Pytanie, ile osób jest w stanie z takiej szansy skorzystać, pozostaje otwarte.

Zbigniew Żejmo (zb studio)

autor projektu Biblioteki
w Mierzeszynie

Wiejska biblioteka w Mierzeszynie

Wiejska Biblioteka w Mierzeszynie
przeszła metamorfozę.

Nietypowy proces tworzenia dał wyjątkowy efekt

(opis z punktu widzenia projektanta)

Zadano mi niedawno zaskakujące pytanie: „Czy projektant boi się tworzyć projekt biblioteki?”. Tak, moje obawy zazwyczaj budzi początkowy etap projektowania. Pracuję od ogółu do szczegółu, więc kiedy wstępnie zbiorę informacje, czym dysponuję oraz co z tego ma powstać, ogarnia mnie niepokój. Program stworzony przez bibliotekarzy jest zawsze bardzo bogaty, wewnątrz ma ograniczoną przestrzeń i wątpliwy stan techniczny, budżet jest skromny, a termin krótki. **TO NIE MOŻE SIĘ UDAĆ!** I tak zaczyna się kolejna przygoda projektowa :). W Mierzeszynie było inaczej. Mowa o filii Gminnej Biblioteki Publicznej w Trąbkach Wielkich w województwie pomorskim. Powierzchnia wnętrza dostępna dla czytelników to 55,7 m². Metamorfoza rozpoczęła się w połowie 2018 roku, a zakończyła (choć nie całkiem, o czym później) w sierpniu 2020. Był to najdłuższy trwający projekt, w którym uczestniczyłem, najmniejszej biblioteki jaką projektowałem, a raczej współtworzyłem... Proces przemian tego miejsca można analizować w wielu aspektach, m.in.:

1. Ekonomia

Wykorzystano używane regały. Nowe elementy wyposażenia, takie jak lada i stanowisko komputerowe, wykonano stosując materiały z odzysku. Stoły i krzesła nie do końca spełniają oczekiwania estetyczne, ale są funkcjonalne, więc zostały. Kiedyś przyjdzie czas na ich wymianę.

2. Ekologia, zmiany klimatyczne, ślad węglowy

Ekologia z ekonomią zadziałały razem z korzyścią dla przyrody i biblioteki. Elementy wyposażenia z odzysku i wymiana oświetlenia na energooszczędne dały wymierne korzyści.

3. Lokalna społeczność, współtworzenie

Zaangażowanie mieszkańców było, i nadal jest, niesamowite. Szczególnie uwidocz-

niło się podczas zbierania archiwalnych zdjęć do projektu tapety. Biblioteka z całą pewnością pomaga tworzyć i wzmacniać lokalną tożsamość społeczną.

4. Źródło wiedzy

Biblioteka to nie tylko księgozbiór. Każdy, kto przyjdzie do biblioteki, zobaczy na ścianie 100 lat historii Mierzeszyna. Planowane są przeróżne spotkania dla dorosłych i dla dzieci. Sporo miejsca i wyposażenie multimedialne czekają – niech no tylko skończy się pandemia.

5. Atrakcja turystyczna

Turyści, którzy przyjeżdżają do Mierzeszyna, zwiedzają kościoły, izbę pamięci Zygmunta Bukowskiego, oglądają pomnik ks. Aeltermanna, wypoczywają nad Jeziorem Małym Mierzeszyńskim i... poznają historię, oglądając zdjęcia historyczne w naszej bibliotece.

6. Otwarty proces tworzenia

Etapy metamorfozy biblioteki dopasowaliśmy do możliwości realizacji. Zostało jeszcze trochę do zrobienia, ale to może poczekać. Proces trwa.

7. Pandemia

Biblioteki, jak większość instytucji kultury, musiały się zamknąć dla czytelników. W Mierzeszynie ten czas został wykorzystany na przeprowadzenie prac wewnętrznych, np. modernizację oświetlenia, malowanie, tapetowanie, wymianę wykładziny itd. W pewnym stopniu pomogło to również przetrwać lokalnym firmom.

Rozwinięcie powyższych punktów zostawmy na inną okazję. Ciekawsze jest, jak przebiegał nietypowy proces metamorfozy wnętrza. Zazwyczaj jest tak: inwestor zleca projektantowi opracowanie projektu wnętrza i wyposażenia. Powstają założenia wstępne, pierwsze szkice, warianty,

obliczenia... czyli od ogółu do szczegółu. Tym razem było inaczej. Niespodziewanie znalazły się regały biblioteczne z odzysku. Ilość i gabaryty idealnie pasowały. Decyzję trzeba było podjąć szybko. Proste formy, wykonane z drewna... vintage z czasów PRL – oczywiście bierzemy! Tak się zaczęło.

Etap 1, rok 2018. Na spotkaniu roboczym z dyrektorem Leszkiem Orczykowskim i bibliotekarką Ewą Papis ustaliliśmy, że w części wnętrza gdzie staną nowe/stare regały, trzeba odnowić ściany i zmodernizować oświetlenie. Powstał projekt nowej aranżacji z dostosowanymi do niej oświetleniem i kolorystyką. Podczas realizacji zostały wprowadzone drobne zmiany w projekcie zasugerowane przez wykonawcę instalacji. Prace przebiegły bardzo sprawnie. Przy zaangażowaniu wszystkich uczestników procesu niewielkim nakładem finansowym uzyskaliśmy bardzo dobry efekt, ciepło przyjęty przez czytelników.

Etap 2, rok 2020. Kilka regałów czekało ponad rok na kolejny etap prac, czyli modernizację drugiej części biblioteki. Wszystko szło gładko – określenie i rozmieszczenie funkcji, projekt stanowiska pracy pani Ewy, wyposażenie multimedialne (nagłośnienie, projektor i ekran), fototapeta z wykorzystaniem zdjęć związanych z historią Mierzeszyna. Projektowanie przebiegłoby sprawniej, gdyby tapeta nie wymknęła się spod kontroli. W poszukiwaniu zdjęć zwróciliśmy się o pomoc do mieszkańców wsi. Wieść szybko się rozeszła. Dostaliśmy do wykorzystania zdjęcia z archiwów rodzinnych. Miało być kilka, a skończyło się na około pięćdziesięciu zdjęciach i kilkunastu pocztówkach. Wszystkie były znakomite. Przy okazji poszukiwań poznaliśmy mało znany wątek

lokalnej historii. Podczas II wojny światowej w kościele ewangelickim, a obecnie katolickim pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, był przechowywany słynny tryptyk Sąd Ostateczny Hansa Memlinga. Obraz widać na zdjęciach pozyskanych przez bibliotekę od Instytutu Herdera do Badań Historycznych nad Europą Środkowo-Wschodnią w Marburgu w Niemczech. Gdyby nie to, że ilość miejsca na ścianach jest ograniczona, zdjęć byłoby więcej. Skorygowaliśmy aranżację, by to wszystko pomieścić. Zaangażowanie lokalnej społeczności oraz wsparcie kolekcjonerów m.in. Jacka Ciarkowskiego i Muzeum Narodowego w Gdańsku we współtworzeniu biblioteki było niesamowite. Można długo o tym opowiadać.

Po otwarciu biblioteki widać było wielkie zainteresowanie czytelników. Historia opowiedziana zdjęciami przywołała wspomnienia starszych i zainteresowała młodszych mieszkańców. Notowane są informacje o historii ludzi, miejsc i zdarzeń. Wiele osób deklaruje udostępnienie kolejnych zdjęć. Zapoczątkowaliśmy proces, który z pewnością będzie się rozwijał. Dwa lata temu, kiedy zaczynał się ten projekt, nie przypuszczałem, że mała, wiejska biblioteka okaże się tak ciekawym tematem. Mam ogromną satysfakcję, że mogłem być współtwórcą tego miejsca.

Mam też nadzieję, że ten artykuł zainspiruje bibliotekarzy do poszukiwań. Żadna biblioteka nie jest projektem typowym, trzeba ją projektować indywidualnie. Projektant ma niewielkie szanse, by zrobić to dobrze bez zaangażowania bibliotekarzy, czytelników czy urzędników. Biblioteka w Mierzeszynie nie jest wzorem do naśladowania. Jest natomiast przykładem nietypowego procesu tworzenia, który nadal trwa i (mam nadzieję) trwać będzie. Na konferencji SBP

w Warszawie dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie Andrzej Marcinkiewicz dał bibliotekarzom dwie, pozornie sprzeczne rady:

- Nie projektujcie sami swoich bibliotek. Korzystajcie z pomocy projektantów.
- Jeżeli nie wiesz, jak coś zrobić, zapytaj bibliotekarza.



Anita Romulewicz
Pracownia Regionalna i Informatorium
WBP w Olsztynie

Poezja, florysty i straszne czasy



Targi książek, spotkania autorskie, kame-
ralne saloniki, konkursy recytatorskie i oczy-
wiście łamy nobliwych periodyków to natu-
ralne środowiska, gdzie od zawsze prezen-
tuje się poezję, a czasem i jej twórcę. Współ-
cześni autorzy wierszy nie czekają już na
wsparcie wydawców czy mecenasów, za to
sami wychodzą z żywym utworem do ludzi.
Mają do dyspozycji wszelkie możliwe me-
dia społecznościowe. A jeśli i tu im ciasno,
organizują z miłośnikami literatury akcje
autobusowe lub banerowe, „sprejują” haiku
na chodnikach i udzielają się na slamach per-
formerów. Potem z satysfakcją mogą spo-
tkać swój ukochany utwór w galerii jednego
wiersza, wydrukowany na pięknym plakacie
w formacie A1 albo cytowany głośno w tzw.
tygodnikach mówionych. Jednym słowem –
masa możliwości. Vivat wolność słowa!

Nie mają jednak świadomości dzisiejsi
poeci, jak trudno jest być poetą w kraju bez
kraju. Owszem, znają Mickiewicza i Sło-
wackiego, nawet rozumieją wieszczą ból
twórczy, ale nie doceniają obecnych dobro-
dziejstw promocji. Tymczasem jeszcze sto
lat temu artyści pragnący wyrazić swój stan
umysłu, ducha patriotycznego, miłość do oj-
czyzny czy choćby języka rodzimego, chcąc
wspierać słowem ludzi czynu, otoczeni za-
borczym kordonem, zdani byli na lokalne
towarzystwa miłośników literatury i kluby
artystyczne, które robiły „na czarno” całą
marketingową robotę. Bo i cóż z tego, że
tworzysz dla rodaków po polsku, gdy strach
w nich zbyt wielki, by czytać otwarcie ina-
czej niż po rosyjsku lub niemiecku, a w księ-
garni za rogiem i tak tomiku nie sprzedasz.
Zwłaszcza jeśli jest rewolucyjny przełom
wieków XIX i XX i Łódź w samym środku Pol-
ski, do której „setki i tysiące ludzi z daleka
i z bliska ciągnie po złote runo! A ta Łódź
daje wszystkie światła zwodnicze rozkosze
i kupuje wszystko, co tylko kupić można,
lecz po to tylko, aby splugawić swym jadem
i ciągle, nienasycenie, pożądać i pożądać do
końca”¹.

Już wtedy miasto to jawiło się jako kon-
sumpcyjne i niewdzięczne w oczach Wojcie-
cha Salwy, wybitnego ogrodnika i florysty,
wcześniej bywalca krakowskich salonów
teatralnych, w których układał kwiaty dla

gwiazd teatru, a przy tym spotykał Stanisła-
wa Wyspiańskiego, Lucjana Rydla, Gabrielę
Zapolską, Helenę Modrzejewską i Ludwika
Solskiego. Dekorował też m.in. stół na ślub-
ne przyjęcie H. Sienkiewicza czy przystra-
jał kwiatami rydwan pogrzebowy Adama
Asnyka. Ów wyjątkowy człowiek, bardzo
dziś zasłużony dla branży florystów i żarliwy
uczestnik życia kulturalnego przedwojen-
nego Krakowa, po przeprowadzce do Ło-
dź niezwykle umiejętnie, bo emocjonalnie,
wspierał promocję polskiej poezji i idee pa-
triotyczne w tzw. „wolnościowych dniach”.
Na wystawach kilku kwaciarni przy najlicz-
niej uczęszczanej ul. Piotrowskiej urządzał
przyciągające uwagę przechodniów kompo-
zycje z kwiatów nawiązujące symbolicznie
do treści dzieł literackich, oper czy utworów
muzycznych. Były one tak spektakularne, że
nagłaśniano je w lokalnej prasie i organizo-
wano cyklicznie. Stawały się wówczas same
w sobie wydarzeniem, a pod sklepami usta-
wiały się w zapowiedzianym czasie prawdzi-
we kolejki, tak duże, że blokowały przejeź-
dzające tramwaje.

Pisało o tych akcjach wielu, w tym sio-
stra przyszłego poety Juliana Tuwima².
Zapamiętała je też doskonale młodzieńca
wówczas panienka Micia, czule tak nazy-
wana od imienia Emilia Zachertówna (póź-
niej Sukertowa-Biedrawina). Nie mogła ich
nie odnotować w swoich wspomnieniach,
bo dumnie brała w nich czynny udział. Ło-
dzianka z urodzenia znała miasto dosko-
nale. Nawet po wyprowadzce do Warsza-
wy w każde lato tygodniami przesiadywała
w pobliskim Karolewie u ukochanego wuja
Gienia Gundelacha, jedyne go brata mamy,
któremu pomagała hodować, a potem zry-
wać i wywozić do kwaciarni w Łodzi wy-
hodowane kwiaty. Wuj, entuzjastyczny mi-
łośnik kwiatów, absolwent studiów ogrod-
niczych w Holandii, Francji i Niemczech,
założył w Karolewie zakłady ogrodnicze:
„wspaniałe palmiarnie, cieplarnie, dookoła
których ciągnęły się pola najpiękniejszych

1. Andrzej Dąbrowski, *O mariażu bukieciarstwa z poezją. Wojciech Salwa – kwiaciarnik z początku dwudzie-
stego wieku* [Źródło: [https://www.wsparcieflorystow.
pl/2017/03/wojciech-salwa-kwiaciarnik-z-poczatku-dwu-
dziestego-wieku/](https://www.wsparcieflorystow.pl/2017/03/wojciech-salwa-kwiaciarnik-z-poczatku-dwu-
dziestego-wieku/)]

2. Irena Tuwim, *Łódzkie pory roku*, Warszawa 1958,
Wyd. Czytelnik.



Fot. Emilia Zachertówna w 1905 r.

odmian róż, goździków i innych szlachetnych roślin³. Nawet wyhodował osobliwość botaniczną – fiołek wielkości bratka, za którego otrzymał złoty medal na targach w Warszawie. To właśnie u wuja Eugeniusza w kwiaciarniach na ul. Piotrkowskiej i ul. Cmentarnej 20 początkowo wystawy z żywego kwiecia urządzał wspomniany Wojciech Salwa. Nastoletnia Emilia była pod ogromnym wrażeniem pana „bukieciarza-artysty”, który czynił „formalne dziwy”, czyli prawdziwe cuda z roślin. Z rewolucyjnego 1905 roku zapamiętała wielkiego orła z białych nieśmiertelników na purpurowym tle i kwietne ilustracje do *Lilii Wenedy* czy III części *Dziadów*.

Julianowi Tuwimowi, który w 1905 roku miał zaledwie 11 lat i też pod koniec czerwca oglądał tę samą Łódź ogarniętą szaleńcem rewolucji, również mocno zapadła w pamięć

„purpura łódzkich kwiatów”. W swojej dorosłej poezji stosował wiele metafor odwołujących się do obrazów z dzieciństwa. W *Kwiatach polskich* uliczne starcia i wieść łódzkiego powstania to głównie kontrast czarno-czerwony: czarny tłum na czarnych ulicach i czerwien szandarów, krwi i kwiatów⁴. Nie mógł natomiast słyszeć skandowanych hymnów i wierszy. Gdy 22 czerwca 1905 roku 70 tysięcy ludzi, robotników i robotnic z Łodzi, w zrywie protestacyjnym wyszło na ulicę, tłum niósł dumnie białego kwietnego orła Pana Salwy. Zbliżała się też wojna. Trudne nastały czasy dla ludzi, dla słów, dla kwiatów.

Kilka lat później Łódź i karolewskie oranżerie nawiedziła plaga gryzoni. Z roku na rok narastał też konflikt ideologiczny pomiędzy florystami – Eugeniuszem Gundelachem i Wojciechem Salwą, który stracił u niego pracę. Ostateczny cios organizowanym na ulicy Piotrkowskiej wystawom kwiatowym zadała jednak natura. Zimą 1917 roku nastały straszne mrozy, podczas których z braku opału do ogrzania cieplarnianych roślin przepadło wiele cennych i pięknych odmian. Zmarnowały się całe uprawy. W końcu czerwca 1918 roku ostatecznie pogrążyła dwudziestoletnią pracę kwiaciarzy burza gradowa. Zrobiło się ciemno, gradziny wielkości jaj kurzych pokryły pola róż i goździków, wybiły do cna szklarnie. Z oranżerii pozostały tylko mury. Czterdziestodwuletni wówczas wuj małej Emilki Zachertówny z rozpaczy wpadł w ciężką chorobę i niedługo przeżył swe ukochane kwiaty. Ta jednak o pracy obu kwiaciarzy nigdy nie zapomniła, podobnie jak mały Julian Tuwim i inni z młodego pokolenia Polaków. Oboje w przyszłości poświęcili się kulturze, poezji i pracy w klubach artystycznych. Kwiaty w służbie literatury zrobili swoje.

3. Emilia Sukertowa-Biedrawina, *Dawno a niedawno. Wspomnienia*, Olsztyn 1965, Wyd. Pojezierze, s. 30.

4. Krystyna Ratajska, *Jedyna patriotyczna legenda Łodzi*, „Acta Universitatis Lodziensis”, 2002, Folia Litteraria Polonica 5, s. 115-125.

WOJEWÓDZTWO WARMIŃSKO-MAZURSKIE

MOTTO „BYĆ BLISKO LUDZI I DLA LUDZI”



MIEJSCE STAŁEGO POBYTU
ul. Wolności 16, 11-430 Korsze

WIEK
73 lata

RODOWÓD

Biblioteka powstała w 1947 r. Jej księgozbiór stanowiły dary. 11 sierpnia 1948 r. Uchwałą Nr 43 RN oficjalnie powołano BPG Korsze. Było to 1 pomieszczenie, regały zbite z desek oraz księgozbiór liczący 500 woluminów.

NAJBLIŻSZA RODZINA (FILIE)

4 placówki filialne: Garbno, Sątoczno, Łankiejmy, Kraskowo, świetlica wiejska w Garbnie.

WAŻNA LICZBA

Kwiecień 1997 r. – biblioteka przeprowadziła się do nowego lokalu, widnego, przestronnego, wyposażonego w nowy sprzęt. Nowy lokal, nowe możliwości, nowe wyzwania, rozwój, rozwój, rozwój...

ZNAKI SZCZEGÓLNE

1. Rozbudowana sieć bibliotek w gminie, gdzie każdy mieszkaniec ma dogodny dostęp do biblioteki i jej zbiorów oraz oferty kulturalnej.
2. Dobre kontakty ze środowiskiem lokalnym, dobra współpraca z samorządem, instytucjami i organizacjami pozarządowymi oraz profesjonalizm kadry pozwalają na dostosowanie oferty do potrzeb wszystkich grup wiekowych i wypracowanie interesującej oferty czytelniczej oraz kulturalnej.
3. Stałe formy pracy cieszące się niesłabnącym zainteresowaniem użytkowników: Klub Seniora, Grupa Zabawowa, DKK dla dorosłych, DKK dla dzieci, DKK dla młodzieży, rajdy rowerowe „Odjazdowy Bibliotekarz”, noc w bibliotece, ferie i wakacje z biblioteką, warsztaty rękodzieła, stałe zajęcia grup zainteresowań, np. „Plastycy”, „Mali kucharze”, „Sportowcy”, „Popołudnia w bibliotece”, „Książka na telefon”.
4. Kierujemy się przysłowiem: „Gdzie diabeł nie może, tam bibliotekarza pośle”.

KIERUNEK PODRÓŻY

Stawiamy na dalszy rozwój, poszerzanie naszej oferty i dążenie do nowoczesności, szczególnie w zakresie nowych technologii i e-czytelnictwa.

MIEJSKO-GMINNA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W KORSZACH

TALENTY

• Udział w programach skierowanych do bibliotek, m.in. „Ikonka”, „Kultura Informacja Sukces – Sieć PIAP w województwie warmińsko-mazurskim”, „Program Rozwój Bibliotek” jako biblioteka wiodąca, „Młodzi Menedżerowie Kultury w bibliotekach”, „Biblioteczne zajęcia dla dzieci i rodziców” (FRSI) – „Grupy Zabawowe”, „Biblioteki z Internetem TP”, „Infrastruktura Bibliotek”, Dyskusyjne Kluby Książki, „Rozbudowa infrastruktury szerokopasmowego dostępu do Internetu i sieci PIAP-ów w Województwie Warmińsko-Mazurskim”, Wizyta studyjna z programu „Wizyta za jeden uśmiech. Przyjeżdż. Zobacz. Działaj”, „Tablety w Twojej bibliotece”, „Kinder Mleczna Kanapka – Przerwa na wspólne czytanie”, „Kodowanie w bibliotece”, „Równać Szanse”.

• Udział w wielu innych programach, dzięki którym pozyskujemy fundusze zarówno na modernizację i polepszenie warunków lokalowych placówek bibliotecznych w gminie, jak również na działania kulturalne.

• Tytuł „BIBLIOTEKA BONA 2008”.

• wysokie pozycje w Rankigu Bibliotek - 2012 r. – 1 miejsce w województwie i 15 w kraju.



ISSN 1640 - 2200

Zespół redakcyjny:

Adrianna Walendziak – przewodnicząca,
Anna Rau, Anita Romulewicz, Ewa Rudnicka,
Danuta Kazaniecka, Katarzyna Bikowska

Grafika: Karolina Lewandowska

Korekta: Urszula Maciąg, Danuta Kazaniecka

Skład: Karolina Lewandowska

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny
10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. red. (89) 524 90 32; bwm@wbp.olsztyn.pl